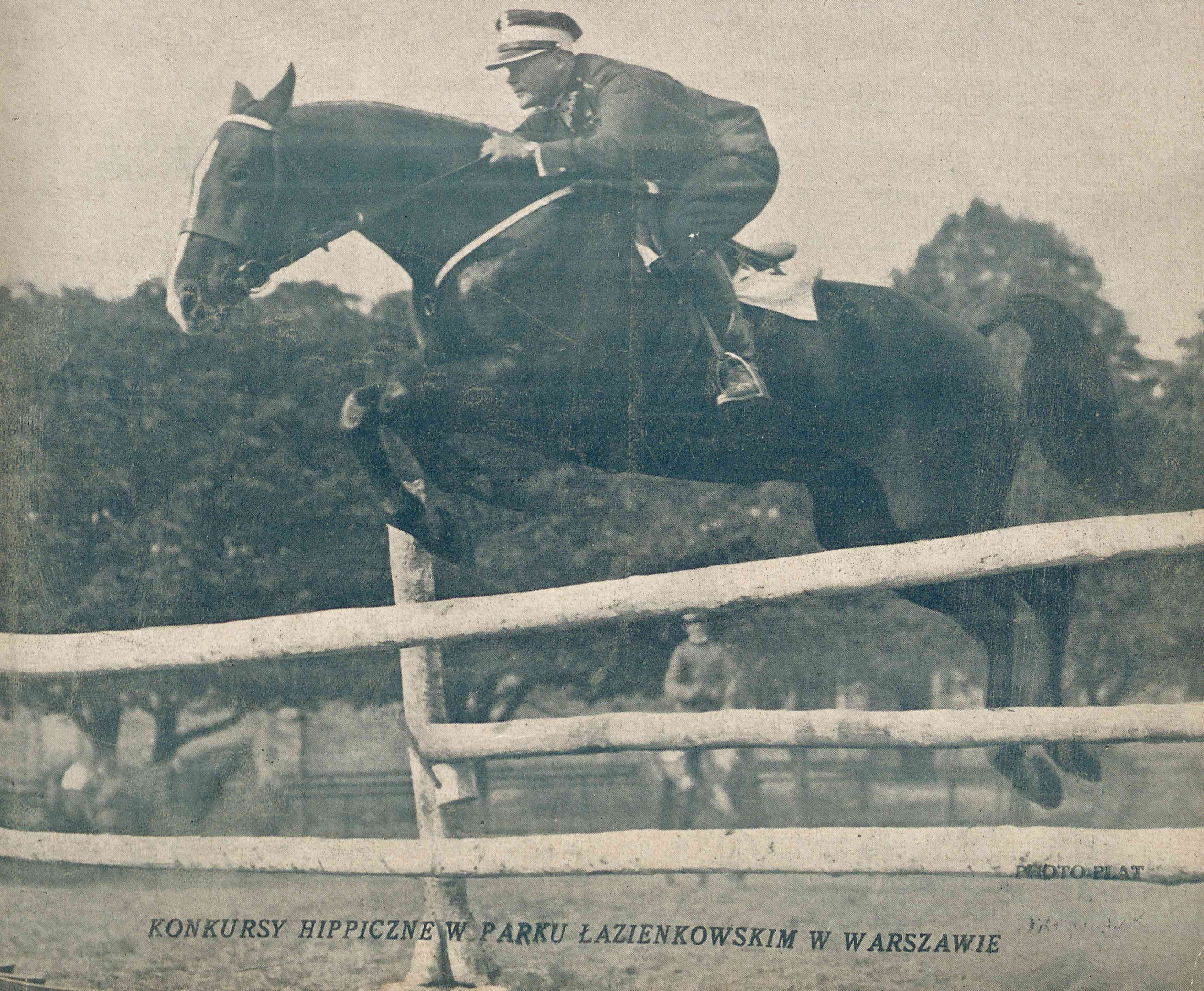
ŚWIAT

Nr. 22 - 1 - VI - 1929



KONKURSY HIPPICZNE W PARKU ŁAZIENKOWSKIM W WARSZAWIE

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXIV **ŚWIAT** NR 22

WARSZAWA, DNIA 1-go CZERWCA 1929 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

W JUGOSŁAWJI

(Od specjalnego korespondenta „Świata")

III.

DYKTATURA W JUGOSŁAWJI

Pytałem raz w Skupczynie jednego z katolickich posłów słoweńskich, w jakim języku przemawiają Słoweńcy w parlamencie i czy Serbowie i Chorwaci rozumieją ich, jeśli używają języka słoweńskiego. (Wiadomo, że język słoweński, jeśli kto woli, narzecze, nie będę się o to spierał, odmienny jest od języka serbsko-chorwackiego). Zapytany uśmiechnął się i odpowiedział żartobliwie: „Kaleczymy język słoweński. Mówimy po jugosłowiańsku". — Z innej rozmowy przytoczę aforyzm, że narazie jeden tylko człowiek w Jugosławji, król Aleksander, jest Jugosłowianinem, inni dopiero muszą się wychować.

W tem właśnie tkwi najważniejszy i najbardziej palący problem państwowy. W umysłach i sercach wszystkich obywateli państwa S. H. S. istnieje głębokie przekonanie, że nierozdzielność Serbów, Chorwatów i Słoweńców jest dogmatem politycznym najważniejszym, koniecznością życia, której naruszenie naraziłoby wszystkie łącznie szczepy na śmierć państwową, a każdy z osobna na narodową zagładę. Realizacja tego problemu jednak jest bardzo trudna. Nie łatwo urządzić się we wspólnem mieszkaniu, jeśli od tylu wieków mieszkało się oddzielnie. Tymczasem w latach powojennych wypadki biegną bardzo szybko, nerwy zaniepokojone domagają się pośpiechu. I stąd w próbach i metodach zorganizowania współżycia w Jugosławji nastąpiła gwałtowna zmiana. Po okresie, który utartym zwyczajem nazywano parlamentarnym — zobaczymy, że termin ten w tym wypadku nie jest ścisły — nastąpił eksperyment królewskiej dyktatury.

Problem dyktatury belgradzkiej należy traktować jako coś jednorazowego, zupełnie odmiennego od wszelkich innych eksperymentów ustrojowych, realizowanych i planowanych obecnie na świecie. Nie można tej kwestji oceniać, ani rozwiązywać na platformie sporów o wady i zalety parlamentaryzmu. Parlamentaryzmu w pełnem znaczeniu tego słowa nie było w Jugosławji i w tym okresie, który uchodził za parlamentarny. Różnice kultur i metod politycznych na obszarach jugosłowiańskich były zbyt wielkie. Chorwaci i Słoweńcy od dawna byli przyzwyczajeni do normalnej walki politycznej w parlamentach austrjackim i węgierskim i w sejmach prowincjonalnych. Do pewnego stopnia da się to powiedzieć i o Serbach z przedwojennego królestwa. Ale ludność Macedonji tak przywykła do terroru band powstańczych, że ślepo głosuje na kandydatów, popieranych przez władze. Sześćdziesiąt mniej więcej mandatów macedońskich stanowi wskutek tego żelazny kapitał każdego rządu, jakikolwiek byłby jego charakter. Czarnogórcy przywykli porachunki swoje i spory załatwiać z bronią w ręku. Radykał serbski z Czarnogóry, Racicz, który zastrzelił w Skupczynie trzech przywódców chorwackich, uważał, że postąpił słusznie



BELGRAD: TEATR NARODOWY

i patrjotycznie. Skoro Chorwaci oponują, to nie należy bawić się w szermierki słowne, lecz sprzątnąć przeciwników.

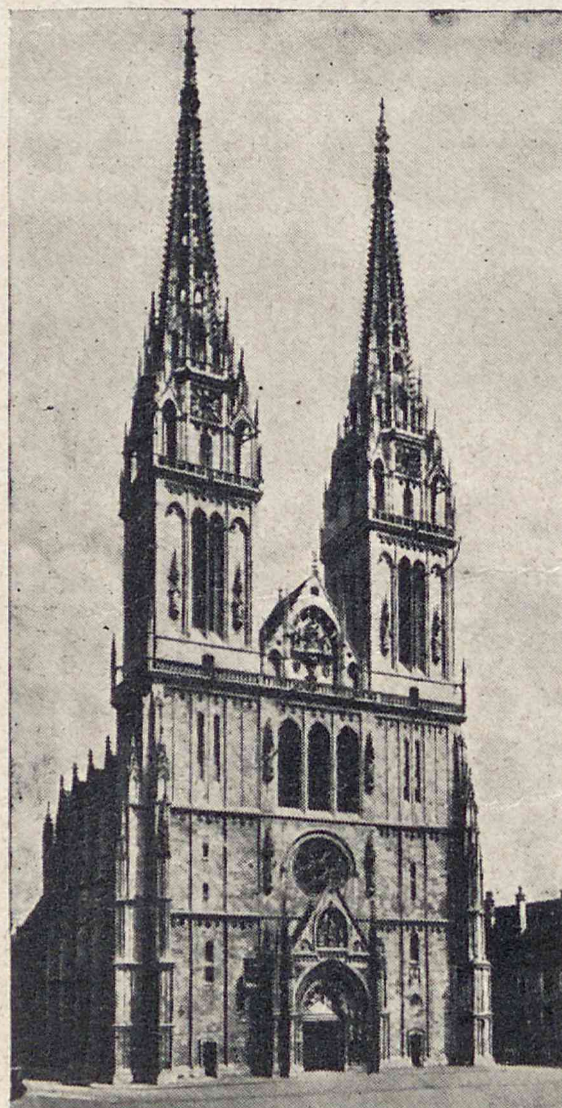
Parlament belgradzki stosunkowo rzadko obradował w pełnym swoim składzie. Wielki przywódca chorwacki, Stefan Radicz, wraz z reprezentacją chorwacką bojkotował długo Skupczynę, a konstytucję centralistyczną, unieważnioną obecnie przez dyktaturę, uchwalono w nieobecności Chorwatów i Słoweńców. Potem Radicz ułożył się chwilowo z radykałami serbskimi, zjechał do Belgradu na czele swojej grupy, wziął udział w rządzie, potem pokłócił się z partnerami i począł uprawiać opozycję parlamentarną. Strzały Racicza położyły temu kres. Stały się powodem nowej secesji chorwackiej. Lecz i zdekompletowany parlament belgradzki nie zdołał dojść do porozumienia wewnętrznego. Wybuchło przesilenie rządowe. Przywódcy chorwaccy, wezwani do Belgradu, zachowali się opornie. W tym momencie psychicznym, w dniu 6 stycznia b. r., ogłoszona została dyktatura królewska.

Nietrudną rzeczą jest doszukać się przyczyn i motywów sporu w charakterach kłócących się stron. O ile o charakter polityczny idzie, to Serbowie i Chorwaci stanowią jaskrawe kontrasty. Serbowie są elementem politycznym bardzo zdolnym, niesłychanie aktywnym i zaborczym i wyżej ceniącym intensywność działania, niż jego konsekwencję. Chorwaci wychowali się w szkole długotrwałej opozycji pod rządami węgierskiemi. Są świetnym materjałem organizacyjnym, ale niezrównani w defensywie, nie wykazali dotąd zmysłu ofensywy, którym Serbowie odznaczają się w wysokim stopniu. Role podzieliły się w ten sposób, że Serbowie działają, dobrze czy źle, ale działają, a Chorwaci są niezadowoleni, protestują, czekają na pomyślne dla siebie rozwiązanie, sami jednak nie chcą podjąć inicjatywy, wolą, aby to inni za nich uczynili. Słoweńcy znów, najsłabsi liczebnie, w znacznej swej większości, jak już pisałem, są oportunistami politycznymi, stali po stronie silniejszej, t. j. radykałów serbskich.

Na tem tle zamach stanu nie był wynikiem antyparlamentarnego stanowiska króla Aleksandra, ani też aktem, mającym ugruntować królewski despotyzm na gruzach parlamentaryzmu. Ustrój parlamentarny w Jugosławji nie funkcjonował normalnie, a wskutek tego tylko do pewnego stopnia można mówić o usunięciu go przez dyktaturę. W intencji króla, dyktatura, niezależnie od toczących się w Europie sporów ustrojowych, miała być jednorazowem, czasowem lekarstwem, mającem na celu uregulowanie współżycia szczepów jugosłowiańskich, którego nie zdołał zrealizować nominalny parlamentaryzm. Królowi ani przez myśl nie przeszło rozszerzać swoją władzę na stałe. Chodziło mu o usunięcie groźnego dla państwa przesilenia. Że dokonał czynu ryzykownego, to jest rzeczą niewątpliwą. Nie da się przewidzieć, czy uda się eksperyment, za który król, w przeciwieństwie do innych monarchów europejskich, przyjął pełną osobistą odpowiedzialność. I to jest rzeczą bardzo możliwą, że znajdą się ludzie, związani z obecnym systemem, którzy bez względu na jego cel i na sytuację dążyć będą do tego, aby trwał jak najdłużej.

Pierwsze kroki każdego rządu, który chce uchodzić za mocny, mają na celu wzbudzenie wrażenia siły, konsekwencji i celowości. Dlatego też w pierwszych dniach funkcjonowania ustroju dyktatorskiego dekrety i ustawy nowe sypały się, jak z rogu obfitości. Konstytucja centralistyczna, znienawidzona przez Chorwatów, została zniesiona manifestem królewskim z 6-go stycznia. Chorwaci cieszyli się przez parę dni, ale wnet przekonali się, że nie zanosi się na rychłe spełnienie ich dążeń, i nastrój się zmienił. Normowano na nowo stosunki w administracji, sądownictwie, zarządzie dóbr państwowych, prasie i t. d. Każdy niemal minister wydawał groźne orędzia do swoich podwładnych. Samorząd prowincji i gmin został zniesiony. Zastąpili go komisarze rządowi. Na urzędach państwowych nastąpiła energiczna wymiana sił i redukcja urzędników. Oficerowie poczęli obejmować stanowiska w administracji — i tak wielkim żupanem w Zagrzebiu jest Serb, pułkownik Boża Maksimowicz. W ostatnich czasach nastąpiło bardzo gwałtowne czyszczenie generalicji.

Dyktatura, mająca rozwiązane ręce, osiągnęła znaczne wcale rezultaty w dziedzinie konsolidacji stosunków z zagranicą. Układ z



KATEDRA W ZAGRZEBIU

Włochami, którego Chorwaci byli zaciętymi przeciwnikami, został odnowiony. Wieloletnie układy z Grecją w sprawie używania portu salonickiego przez Jugosławję i w kwestji paktu przyjaźni dały wynik pomyślny. Naprężenie między Jugosławją a Bułgarją złagodziło się, choć rezultatów pozytywnych na tym terenie jeszcze nie widać.

W dziedzinie stosunków wewnętrznych zaczęło się od radykalnej działalności negatywnej. Wszystkie partje zostały rozwiązane; istnieją one jednak dalej pod powierzchnią, gdyż węzły organizacyjne i przywiązanie do organizacji są zbyt mocne, aby móc je unicestwić jednem pociągnięciem pióra. Prasa podlega surowej cenzurze. Z organów partyjnych jedne, jak „samouprawa", organ radykałów, i „Odjek", wyrażający poglądy demokratów, przestały wychodzić na znak protestu przeciw nowemu systemowi. Inne, jak organ włościan chorwackich „Narodni Val", zostały zamknięte. Mnożą się aresztowania w Chorwacji, zwłaszcza w kołach studenckich. Zamordowanie Antoniego Szlegla, dziennikarza chorwackiego, sprzyjającego dyktaturze, jest dowodem wzburzenia, panującego w kołach najbardziej aktywnych.

Dyktatura, jak wynika z ostatnich oświadczeń rządowych, nie zamyśla rozwiązywać odrazu szczytowych problemów współżycia szczepowego i reformy ustroju, lecz pragnie najpierw ulepszyć administrację, udzielać kredytów włościaństwu i przemysłowi, budować drogi, ułatwiać napływ obcych kapitałów, obniżyć stopę procentową, jednem słowem, działać od podstaw. Akcja ta rozłożona być musi na szereg lat, a więc dopiero po pewnym czasie będzie można się przekonać o jej skuteczności. Rząd dyktatorski przypuszcza, że społeczeństwo, któremu się lepiej będzie powodziło w życiu codziennem, będzie podatniejszym materjałem dla reformy ustroju i uregulowania współżycia szczepów. Narazie należy zanotować, że pierwszy budżet dyktatorski, mimo zapowiadanych oszczędności, jest wyższy od ostatniego budżetu parlamentarnego.

Dyktatura jugosłowiańska miała stanowić drogę wyjścia z trudności państwowych. Nie podzielamy przekonania, aby była drogą jedyną. W dobrą wolę inicjatora jej, króla, wierzyli wszyscy. Chorwaci jednak obecnie wyrażają obawę, że ta dobra wola może być sfałszowana przez radykalnych polityków serbskich.

Gruntem najpewniejszym w wszystkich tych kwestjach jest żywotność, patrjotyzm i przekonanie o konieczności współżycia, wspólne wszystkim szczepom jugosłowiańskim. Na tej podstawie rozwiązanie znaleść się musi. Możemy być pewni, że żywotność i energja dzielnego i sympatycznego społeczeństwa jugosłowiańskiego przezwycięży wszelkie przeszkody, stojące na drodze jego rozwojowi, i że słowa „Jugosłowianin", „Jugosławja" z pojęcia i celu dążeń staną się dotykalną rzeczywistością.

Włodzimierz Jampolski



Dalmackie typy ludowe

Nasz dodatek podróżniczy!

Autem i arabą przez Anatolję...

Do Nr. 21 dodaliśmy interesującą książkę prof. dr. J. Rostafińskiego p. t. „Autem i arabą przez Anatolję". Prenumeratorzy „Świata" reklamować winni o tę książkę w odnośnych urzędach pocztowych!



Dalmackie typy ludowe

NA WIDNOKRĘGU

PRESTIŻ POLSKI

Polska w rzędzie mocarstw! Tak jest — w rzędzie mocarstw! W dziesięć lat po odzyskaniu swej państwowości, w dziewięć po ocaleniu Europy od nawały bolszewickiej, po wysiłku i ofierze krwi, po wysiłku organizacyjnej energji, po trudach, znojach i zmaganiach się państwa odradzającego się bez skarbu, którego całym zakładowym kapitałem były wiekowe prześladowania, łzy lub dumnie zaciśnięte w bólu usta patryjotek, ślady kajdan na dłoniach mężczyzn, lata katorgi i samotne kurhany tajnie odwiedzanych grobów powstańczych!

I oto po dziesięciu latach prysła kunsztownie wykuwana w mrokach Walhali legenda o „sezonsztacie", zawistne usta potwarców międzynarodowych złością swą dławić się zaczynają, a choć w swej niecnej niezliczonej intrydze nie ustaną, to już „robotę" w mgle niewiary wykonywać będą.

Tak jest, wchodzimy na szczebel, który w dyplomacji szczeblem mocarstw się zowie. Utworzenie ambasady włoskiej, zdecydowane już podobne przekształcenie na ambasadę poselstwa tureckiego, wejście na drogę polityki międzynarodowej, czynnej nietylko we własnych sprawach lecz i innych państw, w sprawach powszechności światowej — oto fakty, świadczące o wzroście autorytetu i politycznego kredytu Polski. Mieliśmy już dwie ambasady, były one pierwszym krokiem, ale utworzone przez mocarstwa nam specjalnie bliskie mogły na zewnątrz czynić wrażenie objawu sympatji, przyjaźni, podtrzymania. Francja i Watykan są w opinji międzynarodowej temi siłami, na które Polska zawsze liczyć może, ich więc decyzje, niewątpliwie wielkiej wagi, uważane były za tak naturalne, iż niedoceniano ich widocznie w „wielkim świecie" międzynarodowego protokółu.

Utworzenie ambasad przez Włochy i Turcję to oprócz objawu doskonałych stosunków i przyjaźni zdobytej czynami politycznemi jest przedewszystkiem objawem zaufania i uznania siły odrodzonego państwa, racjonalności jego polityki i chęci postawienia go na najwyższym państwowym poziomie. Na poziomie równym z najpotężniejszymi, a więc z tymi, na których przyjaźni i współpracy również zależy. Bezpośrednia niemal po tych decyzjach podróż ministra Zaleskiego do Budapesztu i jej przebieg łączą się najściślej z poprzedniemi aktami.

Ta podróż również jest na poziomie mocarstwowego znaczenia Polski. Wyniki tej podróży, odsłonięte w przemówieniach obu stron, świadczą same za siebie. Polska może już dziś ułatwiać, poprawiać stosunki pomiędzy państwami. Może występować i być przywoływana jako czynnik łagodzenia sporu między Węgrami a Rumunją, może być tym spokojnym doradcą, co oliwę perswazji na wzburzone prądy namiętności i interesów sączy, grzbiety wzburzonych fal wygładzając. Może również swej wypróbowanej jeszcze od czasów napoleońskiej epopei przyjaciółce zachodniej dać dowód wzajemnej przyjaźni, stwierdzając pożytek istnienia i korzyść płynącą z posiadania przyjaźni Polski.

Zaproponowane nam współdziałanie w ułatwieniu poprawy stosunków francusko - węgierskich, to nietylko akcja, którą z przekonaniem i radością wykonamy, to także objaw naszego znaczenia już utrwalonego i stale wzrastającego.

Po propozycji polskiej, która przerodziła się w pakt Kelloga, po wejściu Polski do Rady Ligi Narodów, po uzyskaniu już czterech ambasad, wchodzimy w orbitę międzynarodowej polityki jako aktor ról głównych. Łącząc te wszystkie wydarzenia ostatnich tygodni, widzimy na widnokręgu Polski nie tanią aureolę lecz wschodzące słońce, siły, mające życiodajną moc dla twórczego rozmachu i pracy państwa. Słońce polskiej międzynarodowej pracy wzeszło już i pewnie usadawia się na firmamencie politycznym obok innych słońc, posiadających już ustaloną renomę, rangę i kredyt.

Czy doceniono ten fakt w świadomości narodowej?

W kłopotach dnia codziennego i codziennych trosk nie zajaśniał on, jak nam się wydaje, tym blaskiem, jakim był powinien. Wiadomość o tłumach w Budapeszcie, wznoszących okrzyki na widok polskiego ministra i czczących w jego osobie majestat Polski, wiadomość o powstaniu nowych ambasad, podkreślona z radością przez prasę ale przyjęta jako rzecz należna przez ogół, nie wykrzesała, zdaje nam się, tej iskry radosnej dumy, jaką gdzieindziej wśród innych narodów dałoby się zaobserwować napewno. Objaw to kłopotów życia, czy obojętnego dla zagadnień polityki międzynarodowej temperamentu?

Nie wyciągamy z tego wniosków ujemnych, chcielibyśmy jednak, aby odruch wtórnego zastanowienia się pozwolił społeczeństwu docenić to, co zaszło i dał mu okazję do uśmiechu zadowolenia i radości, tak nieczęstych teraz w życiu.

Wzrost znaczenia państwa to wzrost znaczenia każdego jego obywatela!

Wzrost znaczenia politycznego, finansowego a nawet... towarzyskiego.

DYKTATOROWIE ŚRÓDZIEMNOMORSCY

Od Hiszpanji aż po Turcję wszystkie państwa, których brzegi omywa turkusowa śródziemnomorska fala, rządzone są przez dyktatorów!

Primo de Rivera trzyma w swych dłoniach Madryt i buntowniczą Barcelonę. Mussolini w Rzymie, Civita Vecchji, Genui, Neapolu swój sceptr ponad wodami temiż wyciągnąć może we władczym ruchu, Ateny djalektyczne, zamiłowane w dyskusjach, niepomne ostracyzmów — Ateny ugięły się pod władzą Venizelosa, który, zachowując formy republikańskie, rządzi jednak po dyktatorsku, Kemal Pasza w Angorze nawet Mahometowi wolę swą dyktuje! Belgrad mniej bezpośrednio śródziemnomorski też w tendencji swej przychyla się do form dyktatorskich, rządzony przez rząd wojskowych.

Nad objawem tym zastanawia się wybitny publicysta francuski Lucien Romier i do takich ciekawych dochodzi definicji: „państwa śródziemnomorskie opanowane są troską z powodu ich niepewności ekonomicznej, która zawsze grozi możliwością przeistoczenia się w niepewność socjalną. To podwójne ryzyko niepewności ekonomicznej i socjalnej wywołuje u tych, którym grozi, podwójny refleks: opieki autokratycznej na wewnątrz i rewindykacji lub podrażnienia nacjonalistycznego nazewnątrz". A dalej tenże publicysta pisze: „przeludnienie i niepewność ekonomiczna to w konsekwencji stałe ryzyko eksplozji socjalnej, to konieczność kalkulowania jaknajsprawiedliwiej środków egzystencji lub pracy całej kolektywności. Stąd płynie konieczność odwoływania się do rzą-

dów autokratycznych, które do maximum podniecają cały organizm i uniemożliwiają stratę sił nawet na gry polityczne".

Narody, którym grożą kłopoty ekonomiczne, którym grożą możliwości konfliktów socjalnych, które pragną natężenia wszystkich swych sił dla umacniania swych państwowości, jak zauważa i popiera przykładami Romier, pragną rządów silnych. Jest to naturalne prawo natury: wszystkie stworzenia, rośliny, organizacje, społeczeństwa w momentach osłabienia lub niebezpieczeństwa mają tendencję do szukania pomocy poza sobą. Raz będzie to ekstaza wiary, raz poszukiwanie wybawiciela, raz bohatera zwycięzcy, witezia, wodza, hetmana lub trybuna zależnie od rodzaju troski i obaw. A najczęściej to poszukiwanie rządu silnego, któremu możnaby przekazać troski i odpowiedzialność, obarczyć go krytyką, zaufaniem i niewiarą, w równej mierze, życzyć mu powodzenia w imieniu podatników i snuć pocichu jako wyborca pragnienie porażki. Bo narody, nawet gdy pragną silnych rządów, nie lubią o tem mówić.

NADZIEJE LLOYD GEORGE'A

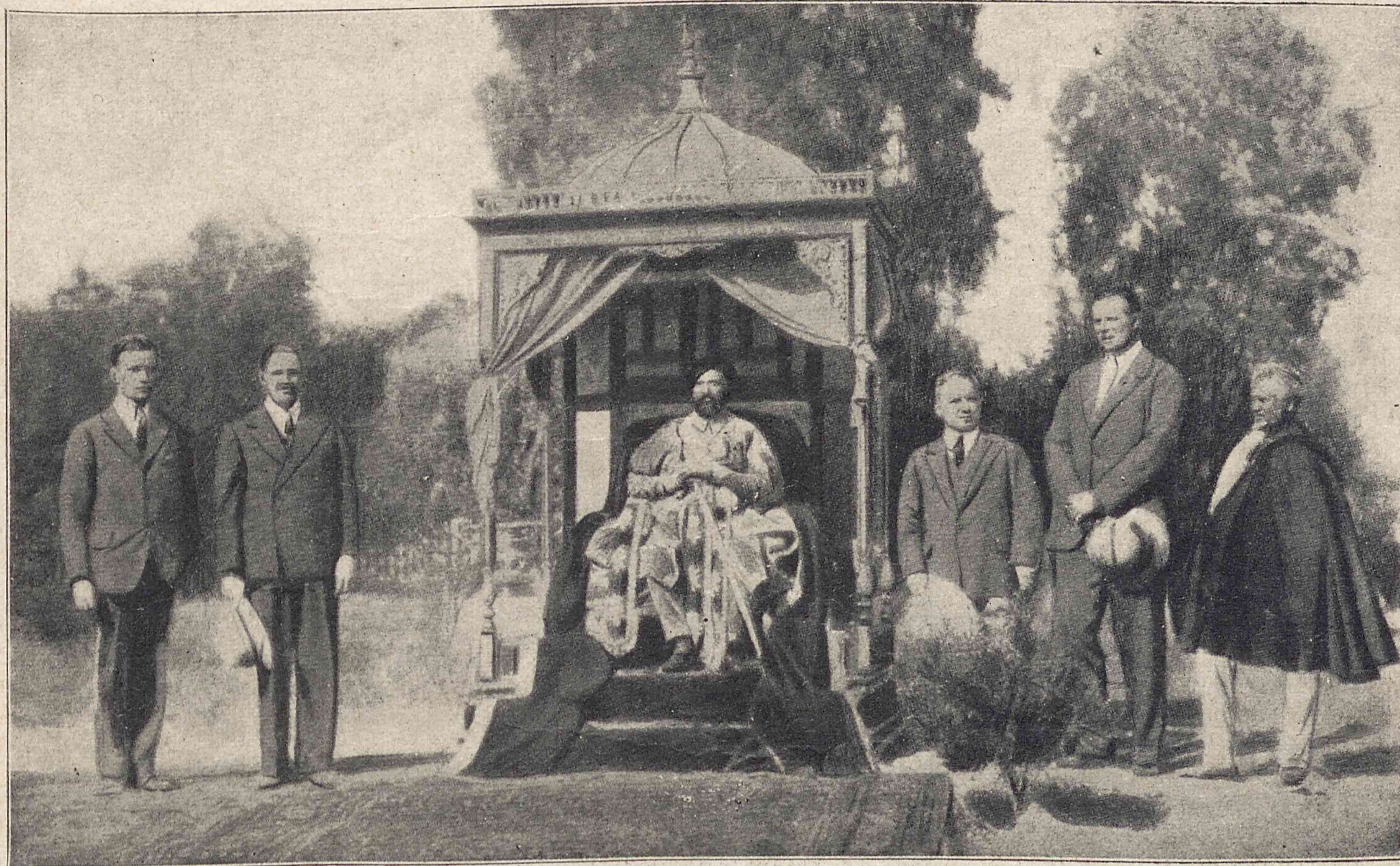
„Spodziewam się, oświadczył dziennikarzom Lloyd George, iż liberałowie zdobędą 7 miljonów głosów, konserwatyści 6 a laborzyści również 7 miljonów".

Czyli że poprostu czerstwy gallijczyk spodziewa się możliwości rządów liberalno-robotniczych w Anglji.

Lloyd George należy do tych polityków, których ruchliwość, obrotność a przedewszystkiem ...zwrotność są niemal bezgraniczne. „Trzeba powiesić kaisera"—wołał on w swej kampanji wyborczej i w czasie zawierania zawieszenia broni — a później szybko stał się obrońcą tez i użalań niemieckich. A później stał się żurawiem czujnym, chłonącym tak zwany imperjalizm francuski, widząc niebezpieczeństwo świata w porozumieniu jego ojczyzny z Francją. Lloyd George, twórca baronetów i parów „za zasługi polityczne", zbieracz kapitału partyjnego i wyznawca nieinterwencji rządu w sprawy gospodarcze i ekonomiczne, dziś staje przed wyborcami ze swym jowialnym uśmiechem i woła: „Możemy zwalczyć bezrobocie. Wybierzcie mnie, a w przeciągu roku mój rząd zapobiegnie bezrobociu, inaugurując roboty elektryfikacji, poprawy transportów, linji telefonicznych i t. p." Hydrze bezrobocia chce urwać łeb i obiecuje dokonać tego z takim samym zapałem, z jakim w swoim czasie domagał się dotąd niedostarczonej mu głowy kaisera. Czy sprawdzą się za parę dni przewidywania tego uwodziciela politycznego? Tego mówcy zawsze zapalnego, zawsze porywającego, posiadającego argumenty przemawiające do wyobraźni, ale tak łatwo zapominającego o swych argumentach - obietnicach i wnioskach, skoro je realizować nadchodzi czas?

Wybory w Anglji—to wielkie wydarzenie polityczne najbliższej doby, od nich istotnie wiele zależy nietylko w polityce międzynarodowej ale i życiu wewnętrznem wielu narodów. Nie powiemy, że zwycięstwo i spełnienie marzeń Lloyd George'a, to zachwianie pokoju, ale niedalecy będziemy od prawdy, gdy zanotujemy, że mąż ten u steru imperjum brytyjskiego — to haussa rewanżowych papierów wojennych, to wzmożenie się szans możliwości nowego kataklizmu wojennego. Marzenia Lloyd George'a o powrocie do władzy muszą i powinny mącić sen istotnych rzetelnych pacyfistów świata. *Aeg.*

EGZOTYCZNE OBYCZAJE



Ras Taffari, król Abisynji, przyjął amerykańską ekspedycję naukową na podwórku swego pałacu; zasiadł jednak na tronie, by dodać powagi swojej suwerenności.

BIEDACZYSKO

Mam przyjaciela, wielkiego przemysłowca, który od dziesięciu lat mi mówi:

— Tak źle jeszcze nie było. W porównaniu z zeszłym rokiem...

— W zeszłym roku mówiłeś to samo.

— Ale! W zeszłym roku było świetnie. Czy wiesz, ile jest protestowanych weksli?!

— W zeszłym roku mówiłeś to samo.

— Co ty gadasz, człowieku! Teraz wogóle niema pieniędzy! Podatków nikt nie płaci, licytacja za licytacją, zastój, cło na pomarańcze podnieśli, jakgdyby pomarańcze były przedmiotem zbytku, nasz robotnik nie chce pracować, bo za bezrobocie otrzymuje się djety, nikt nic nie buduje, bo za drogo, zbiory, mimo szumnych zapowiedzi, zpewnością będą nietęgie, tylko polowania, zdaje się, dopiszą; donosił mi Karol, że zwierzostan w jego majątku nad wszelkie pojęcie... Słowem, krach i nędza.

Mój wybuchowy przyjaciel od dziesięciu lat codzień to mówi w Bristolu, w Oazie, czy w Europie przy butelce prawdziwego wina, zawsze chwaląc rok zeszły, narzekając na obecny. Aż mu kiedyś powiedziałem:

— Jedno z dwojga, mój drogi: albo dzisiaj kłamiesz, albo kłamałeś w zeszłym roku.

Na co mi wypalił w uniesieniu:

— W zeszłym roku był urodzaj, ludzie mieli pieniądze, zjedzenie kolacji w Leśniczówce nikomu nie robiło różnicy, w zeszłym roku był ruch!

Potoczył wzrokiem po opróżniającej się sali restauracyjnej i zaproponował przejście na salę dancingową.

— — — — — — —

Mój przyjaciel mnie zepsuł. Mój przyjaciel i bogaci przyjaciele mego przyjaciela. I on, i oni, odkąd zapamiętam, zawsze narzekali na ciężkie czasy, i doprowadzili do tego (naturalnie, mimowoli), że narzekanie na ciężkie czasy nie robi na mnie wrażenia. Nie znam bogacza, któryby nie narzekał stale na ciężkie czasy. Nieskończenie mniej narzeka uboga inteligencja, ta jedyna w Polsce licho płatna siła robocza, nigdy nie strejkująca. Dlatego tak bardzo trudno mi się zawsze wyznać w istotnym stanie gospodarczym kraju. Przed kilkoma dniami naprzykład tak mnie ktoś objaśnił:

— Nie może być dobrze, bo dwa ostatnie sezony zawiodły.

— Jakie sezony?

— Jesień i wiosna. I karnawał był krótki.

— Więc co z tego?

— Jakto, co z tego? Ubrań wiosennych nikt nie kupował. Z wiosny odrazu przeszliśmy do lata. Zastój w handlu. Niema pieniędzy.

— Jeżeli nie kupowano ubrań wiosennych, to właśnie są pieniądze. Minister finansów ciągle nawołuje do robienia oszczędności. Jeżeli, dzięki anormalnej pogodzie, czy figlom kalendarzowym (krótki karnawał), nie wydaliśmy pieniędzy na kostjum jesienny, na drugą suknię balową i na szatki wiosenne, tośmy zaoszczędzili sporo grosza. Gdzież się ten niewydany grosz podział?

— Tak nie można rozumować. Wszystkie palta gabardinowe leżą.

— Przepraszam: oszczędzanie pieniędzy osiąga się przez powstrzymywanie się od nabywania przedmiotów nie niezbędnych. Innej oszczędności niema.

— Co pan wygaduje! Pan chce zabić w Polsce handel!

Teraz już nie wiem, co lepiej: składać pieniądze w kasie oszczędności, czy wydawać je u krawca?



— — — — — — — — —

Wieczorem zaszedłem do Oazy. Przyjaciel mój, o którym mówiłem wyżej, siedział nad szklanką szampańskiego wina i czekał na towarzyszów niedoli.

— Masz kwaśną minę — powiedziałem mu na powitanie.

— Taak — odburknął. — Miej słodkiego buziaka na taki upał! Wino nie idzie do gardła.

— Co u ciebie słychać?

— Gdybym się nie wstydził zagranicy, to, jak Boga kocham, jak mnie tu żywego widzisz, pozwoliłbym sobie zasekwestrować fabrykę!

Po chwili zawołał z tęsknotą i goryczą:

— Co to za humor człowiek miał o tej porze w zeszłym roku!

Westchnął, łyknął wina i dodał:

— Bo w zeszłym roku był przecież ruch w przemyśle i handlu. Jak Boga kocham, jak mnie tu żywego widzisz, namyślam się, czyby nie dać marynarki do przenicowania. Nie uwierzysz, ale pod słowem honoru od pięciu lat nie kupiłem jednej polskiej książki! po za podręcznikiem fotograficznym. Bo mnie na to nie stać, mimo pozory może trochę inne. Co prawda, ta nowa młoda literatura...! — machnął lekceważąco ręką. — Szczególniej powieścidła! Nudne to, koślawe, wybzdyczone, pretensjonalne, a nie warte w obcas pocałować Sieroszewskiego, czy Weyssenhoffa.

— Nic nie czytasz, więc skąd wiesz, że...

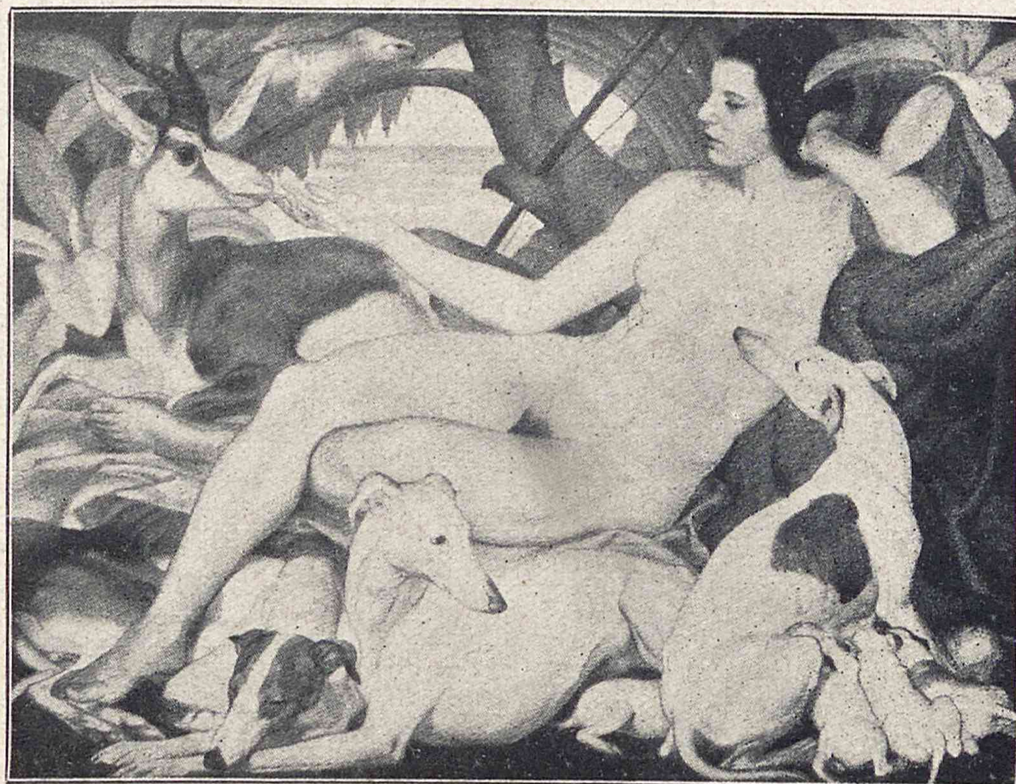
— Bolcia czyta, moja żona. Porozmawiaj z nią na ten temat. Ona ci powie o dzisiejszych renomowanych powieścidłach. Uszom się nie wierzy, że to wogóle chcą drukować! *A propos*... wiesz, kto tu zaraz przyjdzie? Zabierz się z nami do Leśniczówki. Mam od wczoraj nową maszynę. Sześciocylindrowy otwarty wóz. Żeby nie ciężkie czasy, kupiłbym sobie wspaniały wóz angiel.... Czy to nie Stasiek stanął na progu?

— Stasiek. Ale nie pojadę z wami, ponieważ nie chcę się na mieście pokazywać z nędzarzami. To psuje kredyt.

Wacław Grubiński



KAROL HOFER DANCING



N. VON BRESSLER DJANA

NORBERTINE V. BRESSLERN-ROTH ŁUCZNIK



J. Wielhorski — Akt

JAN BEZ ZIEMI

Nowa powieść Józefa Weysenhoffa

Autor „Sobola i Panny" może się poszczycić, iż w dorobku swoim artystycznym posiada utwór o nieskazitelnym blasku glorji. Niezależnie od przekonań artystycznych, politycznych, społecznych żyje jego „Sobol i Panna" jednako uroczem, czarującem, arcypolskiem zbrataniem z krasą ziemi: jest w tem cząstka duszy nas wszystkich, wychowanych wśród różnych warunków życiowych, ale nasyconych śpiewem starego boru. Powieść ta trafiła do serc. Jest ona niewątpliwym klejnotem naszej beletrystyki.

J. Weyssenhoff czuje się zresztą najlepiej, gdy w twórczości swojej dotyka wyobraźnią zagonu, zagajnika, łąki, lasu. Nic nie mąci jego rozkochanego spojrzenia. Nawet niebo, gwiazdy, powietrze grają w rytm rozmiłowanego serca. Ziemia to sprawia. Ziemia karmicielka, matka, kochanka. Ziemia ukojenie, jedyna, najwyższa i najgłębsza radość.

Nie trzeba tego tłomaczyć nam, z dziada czy pradziada rolnikom. Wystarcza więc, by Weyssenhoff musnął nas swem rozkochanem słowem, a wnet zapulsuje ono krwią i zabarwi się kolorami kwiatów. Do nozdrzy przyjdą zapachy dojrzewających zbóż i żywica starych sosnowych lasów. Inaczej jednak zachowuje się nasza psychika, gdy Weyssenhoff pokazuje swoich ludzi. Przyzwyczailiśmy się do jego delikatnych, ledwie dostrzegalnych ironji. Staje przed nami kabotynowaty pół - kiep — pół - mędrzec, pan Podfilipski i jego syta, snobia twarz wywołuje uśmiech dobrotliwy. Ten „mistrz życia", wygody, używania z całą swoją quasi wyrafinowaną filozofją i egoizmem należy do typów pasorzytniczych i pasorzytujących na naszej ziemi.

Weyssenhoff w twórczości swojej lubi na tych dwóch płaszczyznach rozwijać pomysły beletrystyczne. Nic w tem dziwnego. Mamy tak wiele Apolinarych Budziszów w Polsce Odrodzonej. Liczna ich a dobrana i skoligacona rodzina rozsiadła się na kresach zachodnich, ziemiach dawnego zaboru pruskiego. J. Weyssenhoff w towarzystwie tem poczuł się świetnie: ożywiły się też natychmiast źródła twórczości.

Lokalne odmiany Podfilipszczyzny, Budzisze o specjalnym wielkopolskim typie, regjonalne, charakterystyczne okazy starszej i młodszej fauny z kresów wschodnich — czyż to nie świat ponętnej wizji, zabarwianej ledwie dostrzegalnym humorem Weyssenhoffowskiej pobłażliwej, opanowanej ironji?! Na kresach zachodnich, w sąsiedztwie pracowitych, karnych, świadomych celowego wysiłku Niemców trudno jest udawać beztroskiego bałagułę, paniczyka wyższego ponad pracę: stąd też idzie swoista odmiana, zachodnia, budziszujących Podfilipskich. Krzątają się o-ni zadzierzyście. Niezawsze z dobrym skutkiem. Nie jest jednak rzeczą powieściopisarza, by rozsnuwał umoralniające teorje. Woli on dyskretnie pobawić się tężyzną, ideałami, morałami, obyczajowością tych ludzi. Nie znęca się nad nimi. Bo i po co? W gruncie rzeczy,

nie są to ludzie źli, nawet i niegłupi, ale często zapóźnieni w rozwoju mentalności, o psychikach swoistych, ciekawych tak dla beletrysty - obserwatora, jak i socjologa. J. Weyssenhoff ziemian wielkopolskich pokazał przez pryzmat dwóch hrabiów: Radomickiego z Gdecza i Tolibowskiego z Radogoszczy. Napewno wśród ziemian wielkopolskich znajdzie się wielu, nie nadających się do tej generalizacji. Weyssenhoff ułatwił sobie w ten sposób zadanie: jego zamiłowanie do lekkiej satyry uprościło sobie obraz rzeczywistości. Nie należy się o to spierać. Byłoby to nawet zabawne, żeby ktoś chciał bronić stanu ziemiańskiego przed J. Weyssenhoffem! Wśród ludzi tych jest on w rodzinie. Jeżeli on żartuje sobie lekko z ich wad, narowów, przeświadczeń o wyższości, jeżeli idealizuje rozbitków ze wschodu, nie szczędząc równocześnie miłego, kpiącego uśmiechu — to czyni to, by zadośćuczynić pogodzie swojej duszy. Pogodą tą przesycona jest cała powieść o Janie bez ziemi. Cenny to dar w czasy powojenne. Dodaje otuchy licznym rzeszom rozbitków, a i nam jest przyjemnie, że autor pozostawił swoim Janom bez ziemi wiosenną, słoneczną nadzieję wybrnięcia z kłopotów życiowych przez małżeństwo z posażną poznanianką.

Weyssenhoff dorobił do tego nawet system: ród Skuminów jest starszy i zasłużeńszy. Dla Tolibowskich będzie to więc partja z punktu widzenia doboru rodowego pożądana. Pani hrabina Dosia Skuminowa jest zresztą najsympatyczniejszą postacią opowieści. Jej papa, hrabia Tolibowski, związany do dziś z Berlinem, wygląda dość egzotycznie. Niby robi jakieś interesy, przeważnie kręci się koło niemki - metresy, dobrze je, wyśmienicie pije, kompan to nad kompany, ale majątki jego pozostawione są na łasce administracyjnej córki. Może wprowadzi tam ład Skumin, Jan bez ziemi? Czynimy to zastrzeżenie, gdyż o dzielności jego dowiadujemy się tylko od autora. Z toku opowiadania poznajemy go wśród polowania, tańca, wypitki, ale nie widzimy go przy pracy. Weyssenhoff mówi o nim, że... został urzędnikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ma nawet wyjechać na placówkę dyplomatyczną do Stanów Zjednoczonych, by... dorobić się. Powszechnie się mniema, iż nasi urzędnicy dyplomatyczni jadą zagranicę prowadzić sprawy Państwa Polskiego.


JÓZEF WEYSSENHOFF

Jan hr. Skumin w tym względzie był... wyjątkiem. Wystarał się o nominację, by poprowadzić własne interesy za Oceanem. W porę zjawił się u niego ks. prałat. Coby to było, gdyby Dosia Tolibowska nie zgodziła się na małżeństwo z tym domniemanym dygnitarzem naszej służby dyplomatycznej?

Weyssenhoff przy całej swojej sympatji dla Jana bez ziemi i w tym fakcie pokazał, jak potrafi dobrotliwie poklepać po ramieniu swoich bohaterów. Romans Skumina z p. Wercią zakrawa trochę na burszowską anegdotę, dosyć pospolitą wśród rozgwaru męskiego, podchmielonego towarzystwa, ale niedostosowaną do rycerza z kresowych, wschodnich pól i to tembardziej, że korzysta on z protekcji i stołu małżonka. I w tem jest życiowy humor Weyssenhoffa...

Środowisko wielkopolskie w powieści autora „Sobola i Panny" poznajemy przeważnie z dworu Radomickich, trochę z poznańskiego „Bazaru". Weyssenhoff w uogólnieniach nie szczędził słów sympatji dla obywatelstwa tej dzielnicy. Jeżeli jednak perypetje fabuły stawiają te słowa uznania pod znak zapytania, to jest to tylko persiflaż autora co do ludzi, ale nie co do całej dzielnicy. Weyssenhoff lubi tę część naszej Ojczyzny i daje jej wyraz bardzo ciepły. Widzi równocześnie swoich Budziszów, Podfilipskich, choć nazywają się teraz Radomieccy, Tolibowscy czy Golanczewscy!

Pozostały też w odczuciu przyrody Weyssenhoffowskie niezawodne spojrzenia. „Jan bez ziemi", jako nowa powieść autora „Sobola i Panny", wśród czytelnictwa naszego wywoła elektryzujące wrażenie. Książki J. Weyssenhoffa są przecież zawsze miłą i oczekiwaną lekturą.

Eustachy Czekalski

Z WYSTAW WARSZAWSKICH


„PEJZAŻ" Fot. Jan Ryś NEHRING MACIEJ

AMBULATORJA CZY GABINETY

WALKA O LECZNICTWO SPOŁECZNE

W odpowiedzi na artykuł w tej sprawie kolegi naszego, Witolda Giełżyńskiego, otrzymujemy od zastępcy dyrektora Ogólnopaństwowego Związku Kas Chorych w Polsce, p. Alfreda Kriegera, następujące uwagi:

Dobrze się stało, że pisarz tej miary, co p. W. Giełżyński, zabiera głos na łamach „Świata" w sprawach zagadnień ubezpieczeń na wypadek choroby. Fakt ten świadczy o wielkiej wadze zagadnienia. Dyskusja na ten temat jest jednak jednostronna. Omawia się tylko jedno zagadnienie ubezpieczeń na wypadek choroby — zagadnienie organizacji lecznictwa, zapominając o tem, iż jest ono jednym z wielu problemów ubezpieczeń na wypadek choroby. Ten sam błąd popełnia p. Giełżyński i omawiając zagadnienie organizacji lecznictwa, redukuje je do pytania: ambulatorja czy gabinety, mimo iż, naszem zdaniem, sprawa ta w całokształcie problemu ubezpieczenia na wypadek choroby ma znaczenie drugorzędne. Czytelnik zapewne oburza się na podpisanego autora. Jakto, przecież to są Kasy Chorych? System leczenia owych czterech miljonów osób, uprawnionych do korzystania z Kas Chorych, jest przecież rzeczą najważniejszą! Tak stawiając zagadnienie, zapominamy, że Kasy Chorych są przedewszystkiem *instytucjami ubezpieczeniowemi*, do których zadań należy także lecznictwo. Skoro zdaniem Szan. Autora, Kasy Chorych miałyby zrzucić na barki lekarzy organizację pomocy lekarskiej w formie t. zw. wolnego wyboru lekarza, to dlaczegoż nie mamy pójść logicznie i konsekwentnie dalej po tej linji i zrezygnować wogóle z leczenia ubezpieczonych i ich rodzin? Nie leczmy wogóle ubezpieczonych, płaćmy im ryczałt za leczenie, niech sobie sami szukają lekarzy, niech ich dobierają według własnej woli, niech zapanuje „wolna konkurencja" (a więc i w tym wypadku manchesterskie — laissez passer). Wytworzy się pewien dobór naturalny, zmniejszą się wydatki, koszty administracyjne. Słowem, wszyscy będą zadowoleni. Istnieje taka organizacja lecznictwa w kraju w dziedzinie ubezpieczeń dość zacofanym, we Francji. Aż do roku 1928 nie było tam ubezpieczeń przymusowych na wypadek choroby (ustawa uchwalona została w kwietniu ub. r.). Wiele organizacji ubezpieczeń dobrowolnych rozwiązało we Francji bardzo wygodnie, dla siebie, zagadnienie pomocy lekarskiej, płacąc ubezpieczonemu, który zachorował, ryczałt na leczenie. A jednak my, kraj biedny, tak nie uczynimy i bronić będziemy naszej placówki właśnie z tego powodu, że jest ona przedewszystkiem instytucją ubezpieczeniową, której zadaniem jest także troska o system i sposób leczenia.

P. Giełżyński nie neguje całkowicie stron dodatnich systemu lecznictwa ambulatoryjnego, radzi tylko, by zatrzymać go dla robotników fizycznych, dla inteligencji natomiast zorganizować system gabinetowy, t. j. przyjmowanie przez lekarzy w ich mieszkaniach. Zdaniem jego, ów system jest „wstrętny psychice naszej". Oczywiście trudno jest dyskutować na temat wstrętów psychicznych. Naszem zdaniem, sprawa jest tak ważna, że mimo to warto się nad nią nieco bliżej zastanowić. Argumenty Sz. Autora dowodzą, że inteligencja nasza jest opanowana masową neurastenją, że cierpi na agarafobję, że męczy ją zetknięcie się „z tłumem". Ileż to pięknych rzeczy wypisuje się przy każdej sposobności na temat działalności społecznej naszej inteligencji, jej roli, jaką odgrywa, jako „kwiat narodu"? Czy działalność ta odbywa się w zacisznych gabinetach, czy też ma charakter masowy? Jakże grupa społeczna, która jest tak ważkim czynnikiem społecznym, może w takim razie pracować społecznie, skoro boi się zetknięcia „z tłumem"! A przecież w Kasach Chorych to ten sam tłum, z którym inteligencja spotkać się musi w jej działalności społecznej. Przeciwstawieniem neurastenicznej inteligencji i jej wstrętu do zetknięcia się z tłumem ma być ów tłum, który, jak właśnie twierdzi nasz autor, leczy się masowo w Kasach Chorych. Robotnicy nasi nie mają, według p. Giełżyńskiego, „specjalnych predylekcji, ani uprzedzeń", są przyzwyczajeni „do obcowania z tłumem"; „czas dla nich nie odgrywa takiej roli, jak u inteligenta. Zaprawdę, trudno nie pisać satyry. Szczery demokrata, a takim jest p. Giełżyński, jako publicysta, maluje w tak czarnych barwach robotnika, na to by ułatwić sobie zadanie, t. j. stwierdzenie, że inteligent nie może się leczyć w ambulatorjach. Przyznać trzeba, że ta „koncesja" na rzecz robotników w dziedzinie lecznictwa jest zwycięstwem systemu ambulatoryjnego, gdyż przedtem system ten był zasadniczo zwalczany.

A teraz odwrotna strona medalu? Czy rzeczywiście prywatny gabinet lekarza wpłynąłby na zmianę ustosunkowania się inteligencji do Kas Chorych. Pan Giełżyński popełnia zasadniczy błąd, twierdząc, że system ambulatoryjny wyklucza wolny wybór. Kasa Chorych m. Warszawy zatrudniała w r. 1927 — 373 lekarzy, przyjmujących w ambulatorjach Kasy, nie licząc lekarzy w zakładach (583) tej Kasy i t. zw. lekarzy rejonowych (145), leczących obłożnie chorych. Ubezpieczeni i ich rodziny mają prawo wolnego wyboru wśród 373 lekarzy. P. Giełżyński omawia zagadnienie to w ten sposób, iż czytelnik, nieznający organizacji lecznictwa naszych Kas Chorych, odniesie wrażenie, jakoby chory był do pewnego stopnia przydzielany do lekarza, nie mając wpływu na wybór.

Argumentem bardzo błyskotliwym są t. zw. ogonki. Oczywiście, iż Kasy Chorych nie usprawiedliwia fakt bardzo smutny, że ogonki — nasza „zdobycz wojenna", — stały się niestety instytucją stałą, której w 10 lat po skończeniu wojny nie możemy się pozbyć. Zapytamy jednak, czy w gabinetach prywatnych u t. zw. lekarzy modnych niema ogonków? Przecież nie zdradzam tajemnicy, jeżeli stwierdzę, iż są lekarze u nas, do których można się dostać np. w co trzecim dniu od zgłoszenia się do niego, i to tylko wówczas, jeżeli służąca lub lokaj danego lekarza otrzyma bardzo suty napiwek. A wyczekiwanie godzinami w poczekalniach u prywatnych lekarzy nawet mniej modnych? Wystarczy być trzecim lub czwartym w kolejce, a uzyskanie porady trwa co najmniej dwie godziny. Myli się bowiem p. Giełżyński, twierdząc, iż na uzyskanie porady w ambulatorjum Kasy Chorych, trzeba czekać „nieraz cały dzień". Jest to wogóle niemożliwe, albowiem żaden lekarz „cały dzień" nie przyjmuje w Kasie. Zresztą owe straszliwe numerki uniemożliwiają wogóle tak długie wyczekiwanie na poradę.

Ambulatorja Kas Chorych mogą się stać siedliskiem zarazy, twierdzi p. Giełżyński, albowiem „stykają się" w nich chorzy na różne choroby. Z tych słów wynikałoby, iż prywatne gabinety lekarzy są pewnego rodzaju „ośrodkami higjeny". Mieszczą się one zawsze obok mieszkania prywatnego lekarza, nie może więc być mowy o jakiejkolwiek dezynfekcji. Z całą pewnością dziecko mające koklusz usiądzie tam obok dziecka z podejrzaną wysypką. Ze słów p. Giełżyńskiego wynikałoby, iż tak zwany system gabinetowy, istniejący tylko w Kasach poznańsko-pomorskich, jest idealny. Wystarczy jednak przejrzeć uważnie prasę poznańsko-pomorską, by stwierdzić, iż tak nie jest. Ileż tam skarg na nierównomierne traktowanie pacjentów prywatnych i chorych kasowych, ileż trudności w uzyskaniu porady, ile skarg nawet na „ogonki". Czyż w innych dzielnicach, gdyby zrealizowano żądanie p. Giełżyńskiego, nie byłoby jeszcze gorzej ze względu na znacznie gorsze stosunki mieszkaniowe? Iluż lekarzy ma odpowiednio wielkie mieszkania, ilu z nich zgodzi się na przyjmowanie u siebie w domu po 20 do 30 pacjentów dziennie?

P. Giełżyński podaje nam wkońcu bardzo efektowne cyfry, które mają dowieść wyższości gabinetów nad lecznictwem Kas Chorych.

Koszty administracyjne Kas b. dzielnicy pruskiej, gdzie niema systemu ambulatoryjnego, są niższe, aniżeli w innych dzielnicach R. P. Natomiast Kasy b. dzielnicy pruskiej wydają więcej na świadczenia. Najwyższe koszty administracji wykazują Kasy województw wschodnich. Są to (z wyjątkiem trzech Kas) Kasy tak małe, iż administracja musi być kosztowna. Natomiast w województwach centralnych i południowych koszty administracji utrzymują się na tej samej wysokości. Niestety, p. Giełżyński popełnił błąd i nie zanalizował tych cyfr. Dla przykładu zbadamy bilans Kas Chorych m. Poznania i m. Warszawy. Pierwsza wydała w r. 1927 na świadczenia i zasiłki 84,34% swych dochodów, druga tylko 72,83%. Różnica dość poważna, wynosi bowiem 13.51%. Gdy jednak zanalizujemy poszczególne pozycje, składające się na tę sumę, obraz będzie zupełnie inny. Wydatek na leki i opatrunki w Kasie warszawskiej wynosi 12,79% dochodów Kasy, w Poznaniu aż 21,67%. Kasa warszawska ma własne apteki, poznańska zakupuje lekarstwa przeważnie w aptekach prywatnych i płaci za nie znacznie drożej. A nadto Kasa poznańska przy systemie gabinetowym ma minimalną kontrolę nad sposobem zapisywania leków. Zasiłki w Kasie poznańskiej kosztowały 25,60% dochodów, w warszawskiej tylko 17,79%. Znowu skutek systemu gabinetowego. Lekarze poznańscy, uzależnieni od pacjentów, muszą się ubiegać o ich względy, szafując niezdolnością do pracy. Koszt zasiłków wzrasta. Natomiast w Kasie warszawskiej lekarze, opłacani zależnie od ilości pracy, są zupełnie niezależni, wobec czego zasiłki nie są tak kosztowne. Koszty leczenia wynoszą w szpitalach w Kasie poznańskiej 13,87% dochodów Kasy tej, w Warszawie 19,12%. Wytłumaczenie tego zjawiska bardzo proste. Tak zw. taksa szpitalna (to jest opłata za chorego, leczonego w szpitalu) jest w Warszawie znacznie wyższa, aniżeli w Poznaniu, stąd i wydatek większy. A pozatem Kasa warszawska umieszcza także swych chorych w szpitalach społecznych, gdzie opłaca pełną taksę, zaś w szpitalach publicznych tylko połowę. Natomiast płace personelu leczniczego kosztują w Kasie poznańskiej znacznie więcej (24,93% dochodów), aniżeli w Kasie warszawskiej, gdzie wynoszą 20,65% dochodów.

Mówi się bardzo często o wielkich wydatkach na budowę i utrzymanie ambulatorjów. Oczywiście, iż budowa ta jest kosztowna. Jednak wzamian za to mamy pierwszorzędne zakłady lecznicze, które, szczególnie na prowincji, są dosłownie oazami kultury zdrowotnej szerokich mas. Koszt zaś utrzymania jest minimalny w Warszawie, wynosi np. 1,47% dochodów. Jak widzimy, zagadnienie to jest bardzo skomplikowane. Omówienie jednak szczegółów przekraczałoby ramy tego artykułu.

Alfred Krieger

Zast. dyr. Og. Państw. Zw. K. Ch.

NOWY POSEŁ POLSKI W BRUKSELLI



W dniu 13 maja nowy poseł R. P. w Bruksellі p. Tadeusz Jackowski był przyjęty przez króla Alberta, poczem udał się na grób Nieznanego Żołnierza Belgijskiego, gdzie złożył wieniec o barwach narodowych. W uroczystości tej wzięli udział członkowie Poselstwa i Konsulatu oraz delegacje studentów i robotników polskich w Belgji ze swojemi standarami

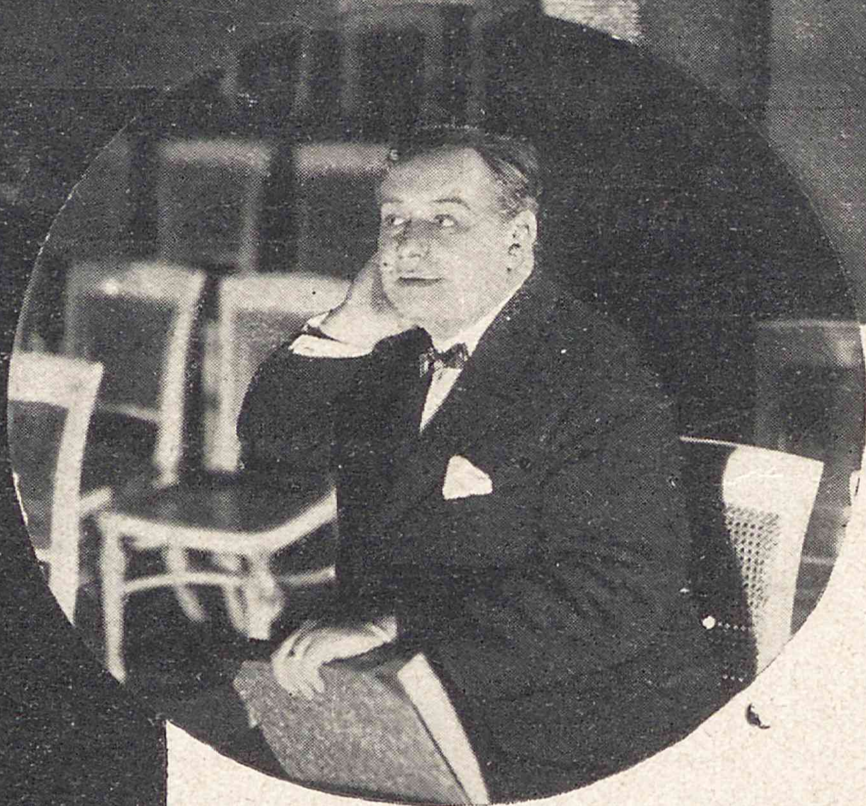


Dyr. Teatru Narodowego, p. Emil Chaberski, potrząsa skręconym egzemplarzem sztuki, niby buławą, oparłszy się na rampie. Żaden fałszywy gest, żadna niewłaściwa intonacja nie ujdzie jego uwagi



Reżyser Teatru Polskiego, p. Borowski, w momentach twórczego podniecenia potrafi sobie rwać włosy z głowy...

Fot. Brzozowski



A p. Zelwerowicz uśmiecha się przyjemnie, choć ironicznie

Fot. J. Malarski



P. Jerzy Leszczyński stara się wydobyć z artystów głębsze akcenty

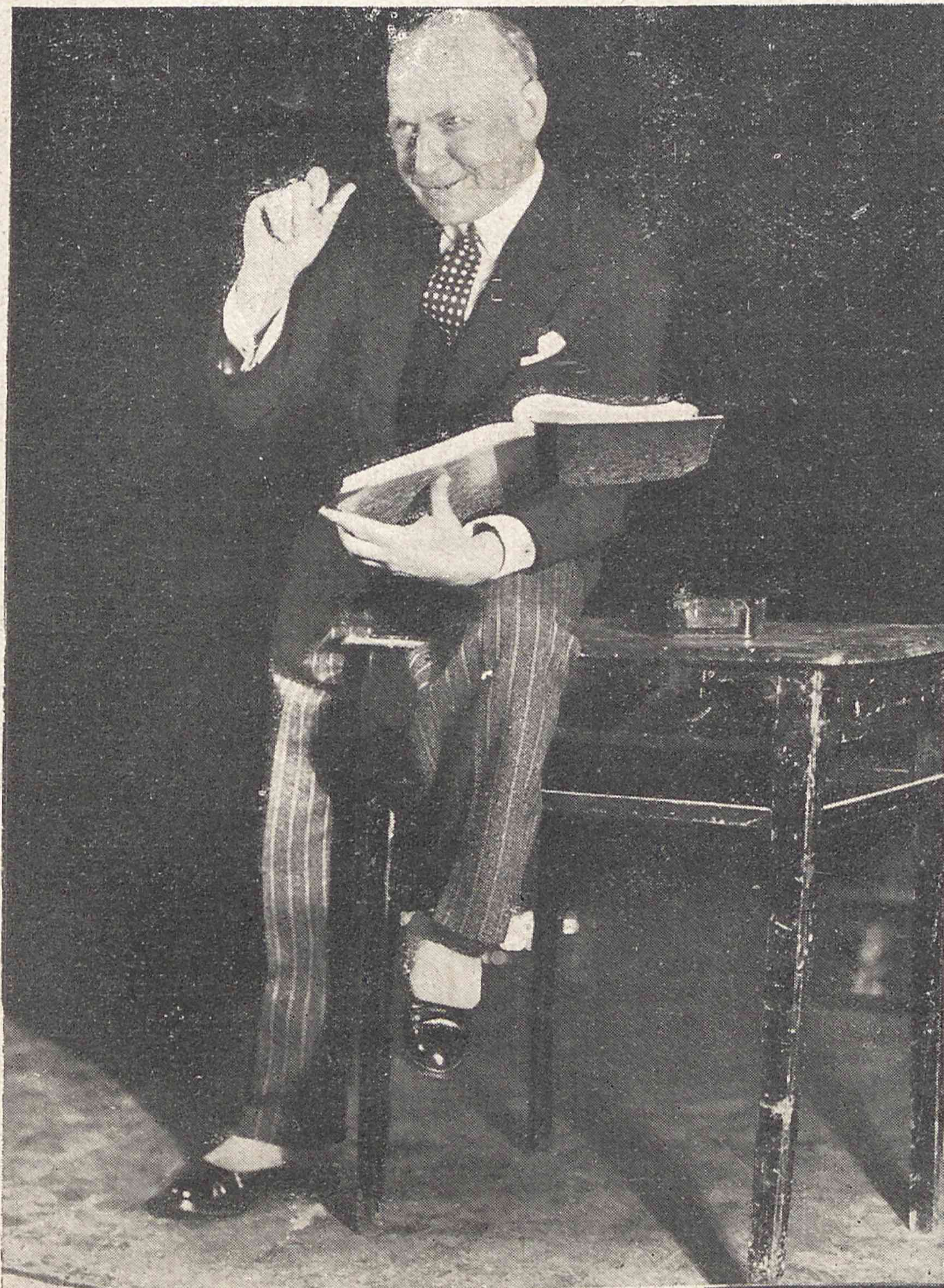
Fot. St. Brzozowski



Ludwik Solski, najdoświadczeńszy z naszych reżyserów, przestrzega zawczasu p. Drabika, by się nie spóźnił z dekoracjami

Fot. J. Malarski

SZAWSCY PRZY PRACY





J. Osterwa przeżywa sztukę, pojedyńcze sceny i poszczególne postacie, szukając utajonych głębi i delikatnych efektów

Fot. J. Malarski

P. Stanisławski, w Teatrze Małym, stara się być wobec artystów i autora dobrodusznym i wyrozumiałym

Fot. St. Brzozowski





J. Węgrzyn radby ogień swych namiętności (teatralnych) rozpalić we wszystkich wykonawcach Fot. J. Malarski

P. Leon Schiller, zatroskany i ponury, szuka zawsze dla swych sześciu reflektorów scenicznych — aktora...

Fot. St. Brzozowski

NA PRZEŁOMIE MUZYKI POLSKIEJ

Rozmowa z Karolem Szymanowskim

Karol Szymanowski!

Nazwisko to brzmi mocnym dźwiękiem na niwie muzyki polskiej XX w. Autor Mytów, koncertu skrzypcowego, Stabat Mater, Harnasiów i wielu wspaniałych dzieł, rozbrzmiewających z estrad całego świata, reprezentuje u nas najwyższy poziom muzyki europejskiej, spełniając zaszczytną, lecz jakże ciernistą misję promotora współczesnych prądów.

Z prawdziwą przyjemnością rozmawiam zawsze z tym wielkim artystą. Precyzyjność myśli, istotny pogląd na każde zagadnienie i jasno skonkretyzowane stanowisko w najzawilszej kwestji nadają każdej dyskusji z nim charakter duchowej biesiady.

— Co myśli pan o sytuacji muzycznej w Polsce? — zapytuję.

Szymanowski marszczy czarne krzaczaste brwi, zastanawia się chwilę.

— Odpowiedź nie jest łatwa dla mnie, gdyż niema w tej chwili w Polsce muzyka, z którego osobą nie byłoby związanych tyle sprzecznych sądów, śmiesznych zarzutów, pretensji i mylnych poglądów. Cokolwiek powiem, będą to zawsze kwestje w pewnem znaczeniu drażliwe. Ostatecznie każdy artysta ma krytyczne podejście do tego, co się dzieje w sztuce ojczystej, posiada subjektywne spojrzenie na te sprawy, gdyż wyobraża sobie zawsze jakiś ideał. — Kto wie, czy powodem zapalczywego zwalczania mnie przez pewne grupy i głębokiej wiary we mnie u innych nie jest właśnie ten mój upór przeprowadzenia pewnych idei w sztuce i na gruncie społecznym. Jednakże bez fanatycznej wiary w słuszność swej sprawy trudno stworzyć coś w życiu.

— Czy może pan określić konkretnie, kto są ci pańscy wrogowie, a kto przyjaciele?

— Bardzo mi trudno scharakteryzować z jakiegoś określonego punktu widzenia te dwie grupy. Nasuwa się jednak sam przez się pewien podział. Do moich „wrogów" z nielicznemi wyjątkami należy pokolenie starsze odemnie i być może niektórzy z mych rówieśników.

— A obóz przyjaciół?

— Składa się on z innego odłamu moich rówieśników i — podkreślam to z największą radością — z całego pokolenia młodych. Rozumie pan, że dla mnie subjektywnie, jako dla „starszego pana" (wielu z moich rówieśników za granicą jest już zwalczanych przez młodsze pokolenia, jako wyraziciele przeżytych idei w sztuce), jest to radosne stwierdzenie organicznego związania mojej działalności artystycznej z twórczym rozwojem odrodzonej Polski.

Wracam jednak do początku naszej rozmowy. Trzeba stwierdzić, że z tych czy innych powodów kultura muzyczna w Polsce stoi na znacznie niższym poziomie, niż inne dziedziny sztuki. Być może, iż powodem tego jest sama istota muzyki, która w znaczeniu nie twórczem, lecz kulturalnem jest bardziej społeczną sztuką, niż plastyka lub literatura. Nie będę teraz uzasadniał tego twierdzenia, a zaznaczę tylko tyle, że o ile żadne zaborcze rządy, przy największych usiłowaniach, nie zdołały zamknąć ust Żeromskim, czy Wyspiańskim, to jednakże wiele mogły zrobić, by uniemożliwić rozwój kultury muzycznej w szerszych kołach społeczeństwa. Przyczyniło się to w dużej mierze do zastoju czysto artystycznej twórczości muzycznej. Należy podkreślić z największem uznaniem tragiczne i nieraz beznadziejne wysiłki szeregu muzyków przedwojennego pokolenia, dążących do stworzenia tej kultury. Pomimo tego na progu wolnej Polski ocknęliśmy się, jeżeli chodzi o społeczną, a także i artystyczną kulturę muzyczną — na poziomie niższym, niż inne państwa europejskie.



KAROL SZYMANOWSKI

Trzeba przyznać, że w pierwszych chwilach niepodległości inicjatywa prywatna rozpoczęła pracę od podstaw (zespoły chóralne, zawodowe organizacje muzyków, ożywienie działalności pedagogicznej, rosnące zainteresowanie rodzimą twórczością). W ostatnich latach z coraz większą pomocą przychodzi państwo, oceniając wagę tej sprawy. Rozumie pan jednak, że dziesięć lat pracy to bardzo mało i mamy jeszcze znacznie więcej pracy przed sobą. Ale wierzę, że idziemy po dobrej drodze.

— Dotychczas mówił pan o społecznem znaczeniu sztuki. Zadam niespodziewane pytanie. Czy mógłby mi pan wytłomaczyć, jak należy rozumieć pański anti romantyczny wypad, ogłoszony niedawno w jednem z pism?

— Znowu bardzo drażliwe pytanie. Odpowiedź na nie mogłaby być wyrazem moich najgłębszych przeżyć osobistych w stosunku do zagadnienia kultury artystycznej w dzisiejszej Polsce. Rzecz w tem, że przy najgłębszym szacunku dla zasady *ewolucji w sztuce*, t. zn. dla wszelakiego tradycjonalizmu, napełnia mnie radością to nagłe zjawienie się ogromu leżących przed nami nowych zadań.

— Czy pan sądzi, że stojąca na wielkim przełomie sztuka polska zerwała pęta, wiążące ją z pewnym okresem niewoli?

Mam wrażenie, że w Polsce każdy twórczy człowiek żyje dzisiaj współczesnością i przyszłością, jaknajmniej oglądając się na przeszłość. Widzę w tem rozwiązanie zagadnienia sztuki w Polsce, a zwłaszcza muzyki, w której, jak już nadmieniłem wyżej, mamy olbrzymie zaległości do odrobienia.

— Niestety, zaściankowe opary zatruwają jeszcze ciągle naszą atmosferę artystyczną. A ożywienie naszego zaścianka muzycznego musi być trudną sztuką?

Słowo „zaścianek", wymówione przezemnie, przyjął Szymanowski z wiele mówiącym uśmiechem. Poruszyłem zdaje się jedną z czulszych strun...

Ożywił się.

— Jak pan wie, jestem bardzo krytykowany za moje dążności zbliżenia muzyki polskiej do najnowszych prądów europejskich. Po za wszelką wartością w sztuce, czy w innych zjawiskach kulturalnych, płynącą z poczucia odrębności rasowej i zadokumentowania jej w dziele artystycznem, istnieje niesłychanie subtelna grań, na której łączy się poczucie „polskości" i „europejskości". Najwyższym, muzycznym symbolem tego jest Fryderyk Chopin. Nie daj Boże, abyśmy przez złą interpretację polskości zeszli z tej wyniosłej grani. Grozi nam zdystansowanie i smutna rola „wiecznych epigonów", nie mogących nadążyć w pochodzie kulturalnym świata.

— Niestety, jest jeszcze dosyć dużo ludzi kulturalnych, nie rozumiejących pojęcia „postęp".

— O tak, zwłaszcza w muzyce nie brakuje ich. Nie orjentują się oni, że bezwzględny krytycyzm w stosunku do nowej sztuki, w imię wartości przeszłych, jest bezpodstawny, gdyż właśnie ta sztuka jest *„współczesna"*, to zn. w jakiś sposób organicznie związana z naszem odczuciem bezpośredniej rzeczywistości życia. Nie pomoże zamykanie oczu np. na wartości Strawińskiego, w imię tego, że Bethoven, lub Wagner byli wielkimi kompozytorami. Jest to stawianie tam, które

50-LECIE PRACY SCENICZNEJ



Zofja Czaplińska, znana i ceniona artystka dramatyczna, długoletnia współpracowniczka sceny lwowskiej, w teatrach Szyffmanowskich w Warszawie święcić będzie jubileusz 50-lecia swojej owocnej działalności. Na jubileuszowem przedstawieniu grać będzie w komedji Caillaveta i de Flersa pt. „Ładna historja" ulubioną swoją rolę pani de Trevillac

TEATR POLSKI: „ROZUM I GŁUPSTWO", KOMEDJA W 3-ch AKTACH WŁODZIMIERZA PERZYŃSKIEGO

Akt II. „Oborska" (M. Kamińska) i „Skrzypek" (Daczyński)



Fot. St. Brzozowski

obali szybko potężny nurt życia, prącego niepowstrzymanie naprzód.

Przedewszystkiem jest to środek nie pedagogiczny. Skoro już wymówiłem to słowo, na zasadzie mojej dwuletniej pracy w Konserwatorjum, stwierdziłem z żalem, iż ów system stawiania tam, mówiąc inaczej, strusiej metody chowania głowy pod skrzydło, stosowany był dość szeroko. Zdaje mi się, że najważniejszem mojem zadaniem jest obalenie tych tam i umożliwienie wyjęcia głowy z pod skrzydła. Z zadowoleniem stwierdziłem, że moja metoda pedagogiczna w młodem pokoleniu muzyków spotkała się z największem uznaniem. A ponieważ w odnośnych urzędach państwowych, mających bezpośredni wpływ na zapewnienie odpowiedniego stanowiska sztuce polskiej, idee moje spotkały się z pełnem poparciem, nie mam, jak pan widzi, powodu do pesymizmu.

— A rezultaty?

— Coraz częściej pojawiające się w programach koncertów utwory młodszej odemnie generacji kompozytorów, o charakterze *bardzo polskim*, świadczące jednak o gruntownem obznajmieniu się z wysokim poziomem współczesnej muzyki europejskiej, t. zn. z wielkiem poczuciem odpowiedzialności kulturalnej. Każde takie dzieło któregoś z „młodych" jest mi równie drogie, jak moje własne (te oczywiście, które uważam za udane!). Młodzi wiedzą o tem i dlatego tak chętnie dzielą się ze mną każdem swem wrażeniem, powodzeniem, pytają o zdanie, radę. — Ten bliski, przyjacielski z nimi stosunek napełnia mnie słusznym zapewne — optymizmem.

Mieczysław Rytard

DROBIAZGI TEATRALNE

DWADZIEŚCIA LAT TEATRU

Jan Lorentowicz zebrał recenzje swoje teatralne i odpowiednio poklasyfikował: powstały w ten sposób cztery olbrzymie tomy jego wrażeń i sądów o sztuce dramatycznej, aktorskiej, reżyserskiej. Pierwszy tom, zawierający 552 stronice, ukazał się już nakładem księgarni F. Hoesicka pt. „Dwadzieścia lat teatru". Znajdujemy w nim tylko polską twórczość dramatyczną od Kochanowskiego po St. Przybyszewskiego. Dla ludzi, miłujących teatr, książka ta będzie cennem źródłem informacyjnem, a stać się winna busolą orjentacyjną w pielęgnowaniu tradycji artystycznych na naszej scenie. Nasi pracownicy sceniczni tradycję tę znają niekiedy z podań zakulisowych. Mamy i takich, którzy za punkt honoru wzięli sobie niemądrą modernizację Fredry lub Słowackiego. Nawet Wyspiański, choć ustalił typ realizacji swoich dramatów, bywa przerabiany ku chwale reżyserskiej różnych reformatorów teatru. Zachowanie miary w reformatorstwie może znaleźć odpowiednie kulturalne podłoże w pielęgnowaniu tradycji.

Teatr polski nie za nas się rozpoczął. Pracy pokoleń dawnych należy się miejsce w rozważaniach naszych o sztuce. J. Lorentowicz z tej racji pisze w przedmowie: „Czytelnik łatwo dostrzeże, że naczelny motyw sprawozdań ze wszystkich dzieł oryginalnych sanowi troska o utrwalenie tradycji teatralnej". Ważne też jest, choć nieprzestrzegane przez większość kierowników scen, stwierdzenie, że „teatry nasze służą (winny służyć) twórczości rodzimej".

Jest to tem słuszniejsze, że, jak wyliczył autor „w przeciągu stu lat od 1815 — 1914 r. wystawiono na scenie polskiej w Warszawie razem 388 premjer". W obliczeniu przeciętnem wynikałby, że polscy aktorzy grali tylko po 2 sztuki polskich autorów (p. Lorentowicz odlicza i słusznie wznowienia, co daje ten smutny rezultat).

„Dwadzieścia lat teatru" dla poznania ułomności i wad naszego życia teatralnego uczynić może wiele: wystarczy jednak, jeżeli utrwali ten prosty pewnik, iż bez autora dramatycznego — teatr polski nie istnieje.

Gwiazdy i planety

Marzeniem każdego dziewczęcia dzisiejszych czasów jest zostać filmową gwiazdą, czyli starką. Star nie pochodzi od słowa starość, niemniej warto przypomnieć sobie świetny amerykański film, w którym piękna girls jedzie ze swoją babką do Hollywood, żeby zostać zaangażowaną do tamtejszej wytwórni filmowej. Na śliczną wnuczkę nie zwraca nikt uwagi, za to babka, o typowej twarzy babki, dostaje engagement i występuje w filmach z powodzeniem, co by dowodziło, że nie piękność zdobi człowieka (jeśli chodzi o sztukę filmową), ale charakterystyczny typ. Banalna uroda okazała się tak samo niefotogeniczną, jak banalna brzydota. Żeby zostać wielką filmową planetą, trzeba być fizyczną indywidualnością. Najsławniejsze starsy nie są wcale ładne. Coleen Moor ma dwie lewe nogi, Mary Pickford jest czterdziestoletniem pieścidełkiem, Laura la Plante ma nos, jak planta, znana pod nazwą kartofla, a Raquel Meller uszy, jak kuchenny garnczek. Bebów Danielsów widzi się dużo w Krakowie na ulicy Grodzkiej, a Greta Garbo napewno w domu uchodziła za najbrzydszą z całej rodziny ze swojem niebotycznem czołem i malutkiemi oczkami. — Niemcy wyprodukowali kilka prawdziwych piękności, ale i te robią wszystko, co mogą, żeby nie być banalnemi ślicznotkami, ale zjawiskami zapierającemi dech w piersiach patrzącemu. Brygida Helm byłaby napewno ładniejsza, gdyby sobie nie goliła brwi i nie zlizywała włosów z czoła, ale wtedy byłaby o wiele mniej interesującą.

Bardzo ważne na filmie są ładne nogi, bo ciągle bywają pokazywane: raz na wozie (przy wsiadaniu), raz pod wozem (podczas automobilowego wypadku), raz zwisające ze stołu podczas dzikiej szampanady, a raz z objęć odważnego pływaka, który uratował tonącą pannę, albo też leżące odłogiem na kanapie i czekające na przybycie kochanka. Nogi na filmie są niesłychanie wymowne, gestykulują, są smutne albo wesołe, wyczekujące lub zawiedzione, czynne lub w zawieszeniu, jednem słowem, są jakgdyby drugą parą rąk. Tylko jeszcze polskim reżyserom zdaje się, że cudne oczy na okrągłych nogach zdobędą filmowe niebo. Mają oni przytem zupełnie mylne mniemanie o publiczności kinematograficznej, która powinna im bezwzględnie dowierzać, jak czytelnicy powieściopisarzowi. Zdjęcie naprzykład przedstawia piękność, wsiadającą do karety i pokazującą nogę, którą by można było śmiało mury rozbijać, niemniej pan porucznik, który na to patrzy, zatacza się z zachwytu, a ordynans, który też zauważył to nieziemskie zjawisko, mruga do pana porucznika porozumiewawczym okiem.

Żadna sztuka nie wymaga tyle pracy, co sztuka filmowa, trzeba te same sceny powtarzać po kilkadziesiąt razy i po kilkadziesiąt razy całować się z aktorem, którego się serdecznie nie lubi. Trzeba podczas najczulszych scen wysłuchiwać od zdenerwowanego kolegi kwaśnych uwag i wymówek, które publiczność bierze za najczulsze słowa, bo głuchoniemych na świecie jest stosunkowo mało. Trzeba wiedzieć o tysiącach truck'ów, które wyrażają stan psychiczny figury, którą się przedstawia, a które więcej przemawiają do publiczności, niż napisy, i tak naprzykład: gdy się odtwarza postać kobiety, którą spotkał na dancingu ciężki życiowy zawód, to się idzie przez marmurowe schody ze zwieszoną głową i wlecze się za sobą wieczorowy płaszcz; jest to znany sposób wyrażenia swojego zniechęcenia do życia. Jeśli się przedstawia młode, zakochane dziewczę, to trzeba się koniecznie przedtem wprawiać w bieganie po parku i chowanie za drzewa, bo reżyser napewno będzie tego wymagał. Bez wiosny i ogrodu niema w kinie miłości, musi być miłosna gonitwa po klombach, bo inaczej publiczność nie wiedziałaby, że młodzi naprawdę się kochają. Do ogrodowych harców aktorka obeznana z filmowemi zwyczajami powinna włożyć krynolinę i słomiany florentyński kapelusz, oczywiście o ile gra rolę młodej panny. Przyzwoita panna w kinie musi mieć krynolinę, loki i duży kapelusz z wstążkami, inaczej publiczność nie byłaby pewna, że ma do czynienia z prawdziwą panną, chyba, że akcja rozgrywa się nad morzem, a wtedy dziewczę na wydaniu chodzi cały dzień w mokrym kostjumie, ale za to z suchą głową pięknie ufryzowaną. Gdy się gra rolę wampira, trzeba pamiętać o tem, że nowoczesne „wampy" nie mają prawie wcale brwi, i że modnem dla takowych jest enigmatyczny uśmieszek genre Monna Liza. Ruszają się wolno i podstępnie, jak boa, a gdy przypadkiem zapalą papierosa, to robią to tak ironicznie i znacząco, że zakochanemu w niej panu na filmie mogłoby się zdawać, że to jego własne serce sproszkowane i zwinięte w bibułkę zapala ta dziwna, zagadkowa istota. Wogóle każdy najzwyczajniejszy ruch nabiera na filmie ogromnego znaczenia, kobieta demon albo wamp podnosi z twarzy woal z takiemi szykanami, że mężczyzni, zebrani na ekranie, cofają się o krok z wrażenia. Woal zwykle zarzuca na kapelusz kobieta - czart, gdy idzie do adwokata, lub gdy ma rozprawę sądową o zabójstwo. Demoniczne damy nie uprawiają zwykle innego sportu, jak konną jazdę; wampir na koniu zyskuje jeszcze na demonizmie. Trudno sobie wyobrazić typowego „wampa", płynącego „crowlem" na zawodach pływackich. Byłoby to grubym nietaktem wobec publiczności, dla której sport idzie zawsze w parze z poczciwą serdeczną lojalnością i dobrem sercem. Do obiadu wieczorem wampy kładą zawsze balowe suknie, nawet gdy mają jeść zupełnie same. Mnóstwo świetnych, wysoce fotogenicznych potraw odchodzi od stołu nietkniętych, bo zaraz przy pierwszej potrawie służący podaje na tacy list, który posiada właściwości odbierające chęć do jedzenia. W życiu dla osób chcących uprawiać tak zwaną przerywaną głodówkę tego rodzaju listy, podawane podczas obiadu, pomogłyby bardzo do odtłuszczającej kuracji.

Żeby zostać sławną gwiazdą, trzeba umieć wiele sportów, czego zupełnie nasze aktorki filmowe nie rozumieją. „Iwonka" jeździ wprawdzie bardzo śmiało tramwajem i uwija się nieźle żaglowcem między Gdynią a Zoppotami, lubi też sobie wypocząć na koniu z Tatersalu, ale to wszystko jest mało wobec tego, co potrafią zagraniczne gwiazdy. Każda z nich umie świetnie pływać, skaczą do wody z wysokości kilkunastu metrów, jak ryby wyrzucone z szaflika, prowadzą auta, jak wytrawni, pijani szoferzy, wskakują na konia w pełnym galopie, z lwami i panterami bawią się w chowanego, już nie mówiąc o sławnej Anecie Kellerman, która jak syrena pływa bez końca nad dnem morskiem, zrywając ukwiały, jak kwiaty z klombu. Niewykształcenie sportowe naszych gwiazd musi ogromnie krępować polskich pisarzy filmowych. Jaki ładny i kasowy byłby naprzykład film, w którym by dziewczę polskie ratowało tonącego porucznika z wiślanego wiru. Albo gdyby umiało skoczyć z pieca na łeb koński i pogalopowało na pomoc napadniętego przez bandytów w drodze do podleskiego dworku ukochanego studenta (Zbyszka Sawana). A tak mogą nasi pisarze scenarjuszy filmowych obracać się tylko w tematach wojennych, pałacowych, tramwajowych i gabinetowych. A o ile fotografie „gabinetowe" bywają czasem udane, o tyle filmy gabinetowe rzadko się kiedy udają.

Magdalena Samozwaniec





Uroczystości tysiąclecia Niepodległości Bułgarji. Król Borys bułgarski z księżniczką Eudoksją w otoczeniu dyplomatów na uroczystościach ku czci cara Symeona, fundatora Niepodległości Bułgarji

Rewja wojsk w Sofji na uroczystościach tysiąclecia Niepodległości Bułgarji. Król Borys w otoczeniu generalicji



Nieudany lot Zeppelina. Dr. Eckner, konstruktor i kierownik sterowca, po uratowaniu przez wojska francuskie pod Tulonem w Cuers. Dzięki pomocy marynarzy i wojska francuskiego Zeppelin uniknął katastrofy. Dr. Eckner odbył już zwycięską podróż w Zeppelinie ponad Atlantykiem do New-Yorku. Druga wyprawa nie udała się! Zeppelin wrócił już do swego portu w Friedrickshafen



Polacy na Kongresie Sanitarno-Lotniczym w Paryżu. W sali Oceanographique w Paryżu odbył się Kongres Sanitarno-lotniczy, w którym Polska brała poważny udział. Delegacja składała się z 60 osób, generałów, pułkowników, majorów ect. Przewodniczył generał Rouppert Fot. S. Londyński

PRZYJAZD WYCIECZKI POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO W AMERYCE DN. 21.V. R. B. DO WARSZAWY.



Powitanie gości na dworcu głównym w Warszawie

DROBIAZGI LITERACKIE

W KALEJDOSKOPIE SOWIECKIM...

Bolszewja nie przestaje być państwem, budzącem przerażenie i zaciekawienie. Podróżować do Rosji mogą tylko wybrańcy. Wizy otrzymać niepodobna, a jeżeli się nawet dostanie — to nikt nie może ręczyć za bezpieczeństwo podróżnika. Nie przez wrogość ludności. Rosjanie nie odnoszą się wrogo do cudzoziemców. Czyha „czeka" natomiast i nie liczy się z żadnemi prawami cudzoziemców. Rozstrzeliwuje swoich obywateli, nie robi sobie ceregieli nawet z anglikami. W każdej chwili ma gotowy argument: walkę z burżuazją!

Tylko dziennikarzom udaje się przejść szczęśliwie przez granicę bolszewicką. P. Mieczysław Weinryb korespondent „Kur. Warszaw.", był obecny przy podpisywaniu protokułu moskiewskiego. Dziewięć dni spędził wśród murów starej stolicy carów. Dało mu to materjał do napisania ciekawej książki, niemal egzotycznej w treści.

Nic w tem dziwnego. Wszystko teraz w Rosji jest egzotyczne: począwszy od rządu, skończywszy na obyczajach. Najciekawsze rozdziały są zatytułowane: „Rola kobiety w Rosji" i „Sowieckie przepisy małżeńskie".

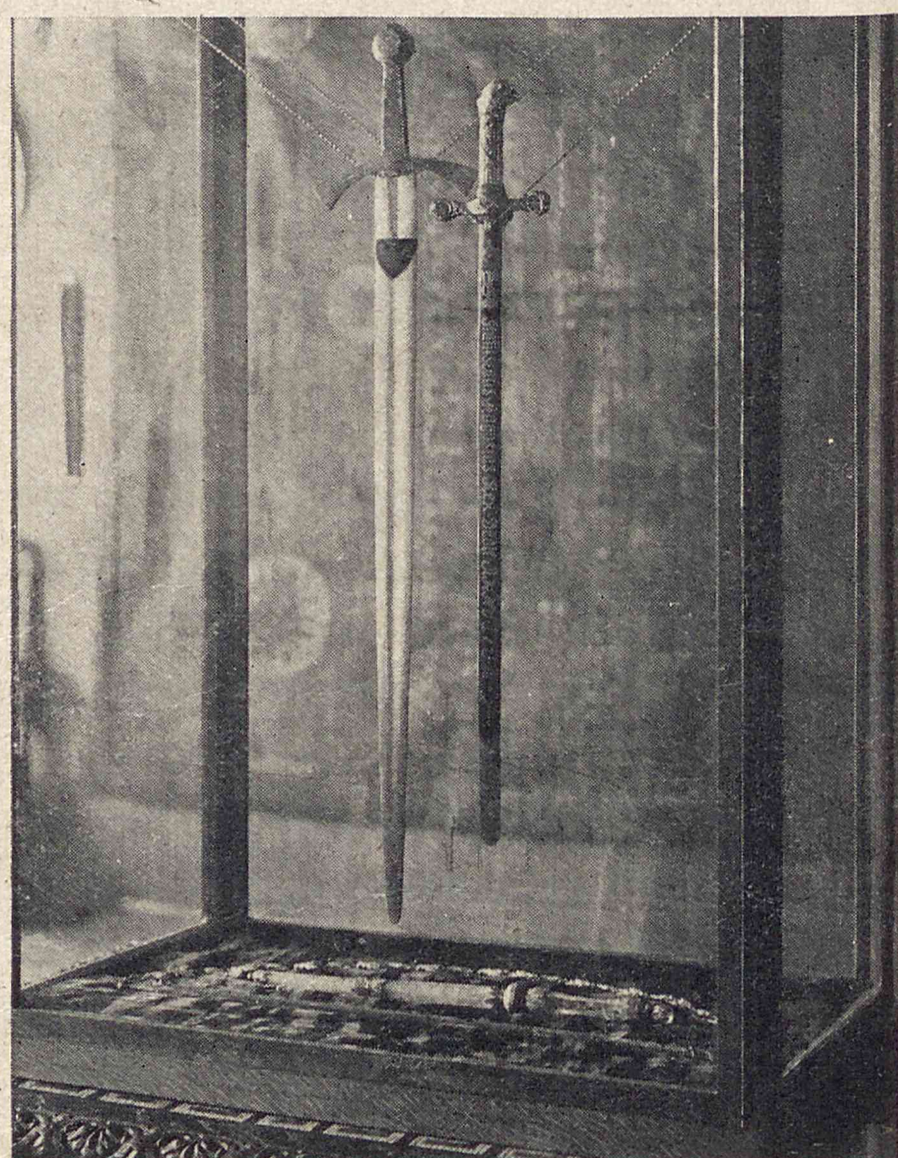
WYSTAWA W KAMIENICY BARYCZKÓW W WARSZAWIE

Zbiory i zabytki historyczne Polski, rewindykowane z Rosji Sowieckiej



Jadwiga i Jagiełło, statua, wywieziona z muzeum starożytności Wileńskiego dla Ermitażu

Fot. Photo-Plat



1) Miecz Bolesława Chrobrego 992—1025 wysokość miecza 98 cm. rękojeść 15 cm. 2) Berło króla St. Augusta, oprawa złocona 3) Miecz orderu św. Stanisława Koronacyjny króla St. Augusta

Kobieta na Powszechnej Wystawie Krajowej

Na każdej niemal karcie dziejów naszych ostatnich stuleci kobieta polska zapisała się trwałemi i pięknemi głoskami. Gdy naród zrywał się do orężnego boju o swą wolność, polka - matka i polka - żona nie szczędziła swych najdroższych, lecz przeciwnie, zagrzewała ich do czynu, a po klęsce towarzyszyła nieszczęsnym zesłańcom w ich wędrówkach na sybirskie tajgi. W chwilach największego ucisku ze strony zaborców podtrzymywała dzielnie sztandar polskości, nie bacząc na grożące jej kary, kształciła z największem poświęceniem dzieci własne i cudze w patrjotycznem poczuciu. A gdy życie nowoczesne otworzyło przed nią szerszą arenę pracy, stanęła energicznie przy rozmaitych warsztatach zawodowej czy społecznej działalności i w każdej z tych obranych dziedzin dokonywała dzieł naprawdę wartościowych. Taką była i jest polska kobieta.

I ta właśnie myśl narzuca się nieprzeparcie każdemu, kto zwiedza na Powszechnej Wystawie Krajowej dwa ośrodki, zainicjowane i zorganizowane specjalnie przez kobiety: Pawilon Pracy Kobiet na terenie „A" i Dworek ziemianek i włościanek na zachodnich terenach wystawy. Oba te pawilony mają jednocześnie charakter retrospektywny i współczesny, przedstawiają nam, co kobieta polska zdziałała w przeszłości i co wnosi dzisiaj do życia społecznego i ekonomicznego.

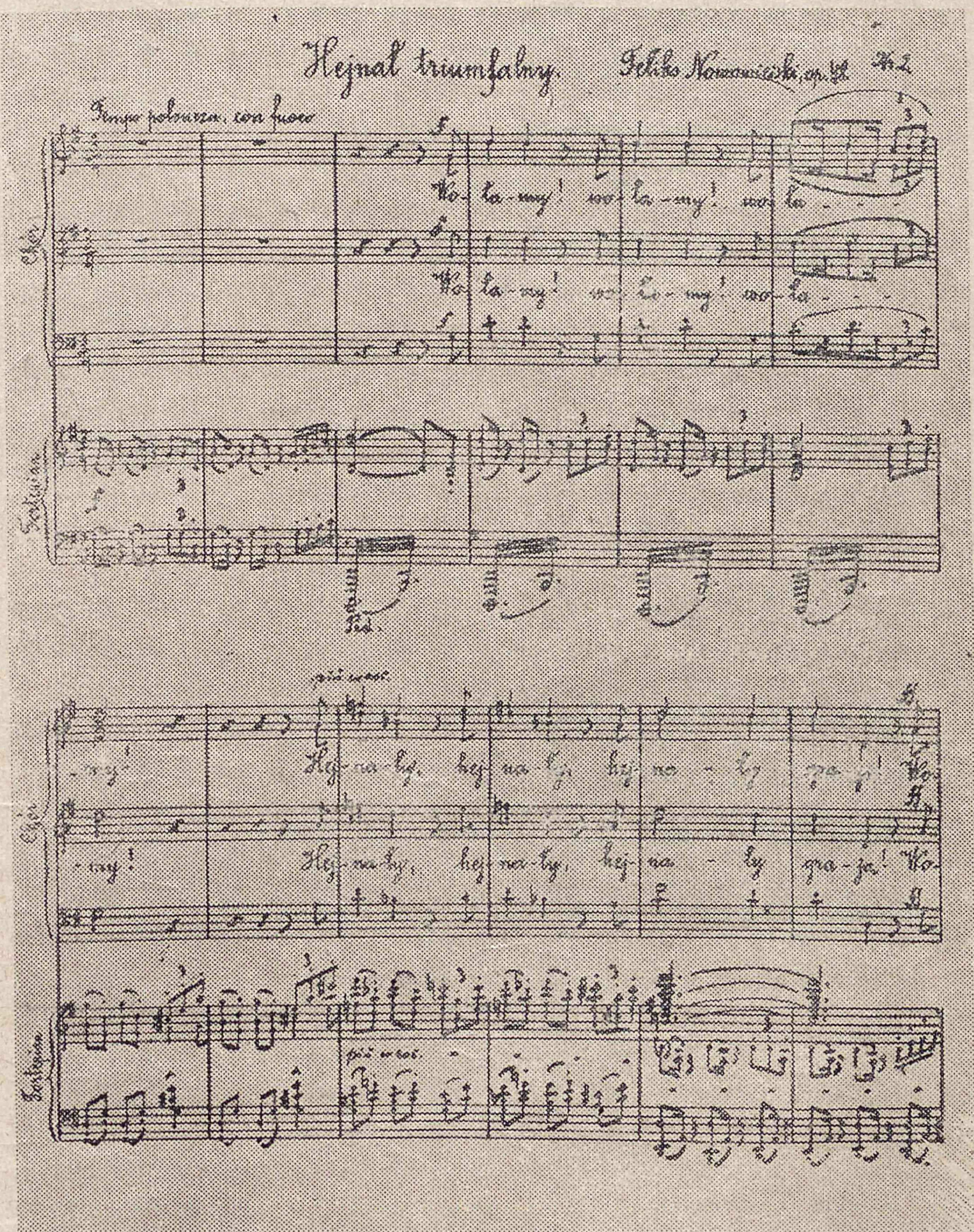
W dziedzinie retrospektywnej oglądamy więc na galeryjce nad hallem w Dworku ziemianek i włościanek fotografie i czcigodne pamiątki uczestniczek powstań narodowych, wygnanek na Sybir z przymusu lub miłości, pionierek polskości na dalekich Kresach wschodnich, działaczek społecznych. A znowu w Pawilonie Pracy Kobiet znajdujemy niejako przegląd zdobyczy kobiecych na terenie równouprawnienia, interesujące materjały do dziejów tajnego nauczania we wszystkich zaborach, bogaty obraz umysłowej pracy kobiet z biblioteką, złożoną z licznych książek, broszur i wydawnictw, napisanych lub redagowanych przez kobiety.

Jeżeli mowa o współczesnej działalności kobiety polskiej, to Pawilon Pracy Kobiet ma raczej charakter ogólny. Zgromadzono tu, starannie i umiejętnie dobrane, eksponaty ze wszystkich dziedzin pracy. Są więc okazy pracy zawodowej, jest wzorowo urządzona sala gospodarstwa domowego, prezentująca zwiedzającemu wszystkie nowoczesne przyrządy kuchenne i domowe, jest obfity dział wychowania fizycznego, z licznemi interesującemi modelami i wykresami, jest wreszcie niesłychanie bogato reprezentowany przemysł artystyczny.

Bardziej specjalny charakter ma Dworek ziemianek i włościanek, stylowy polski budynek, z tradycyjnym gankiem na froncie, z wielkim hallem, przypominającym poniekąd sień wiejskiej chaty. Tu niepodzielnie panuje wieś i jej wytwórczość. W pawilonie znalazło pomieszczenie kilka rozmaitych działów. Etnografję, pod opieką pp. Janta - Połczyńskiej i Skąpskiej, prezentuje wnętrze chaty kaszubskiej, model chaty krakowskiej, lalki sieradzkie itd. Dział ekonomiczny, urządzenia domowe, wykresy i fotografje znajdujemy w drugiej „bokówce" pawilonu. Dalej znów hafty białe i kolorowe, wzorzyste kilimy, ornaty i paramenty kościelne. Wszystko naprawdę piękne, świadczące o wyrobionym smaku artystycznym. I znowu, jak ciągle, podwójna zasługa polskiej kobiety. Nietylko zorganizowanie wytwórczości, ale i dociągnięcie jej do bardzo wysokiego poziomu.

Kobieta polska zdała egzamin na P. W. K. i zdała z bardzo pomyślnym wynikiem.

Poznań. *Rom.*

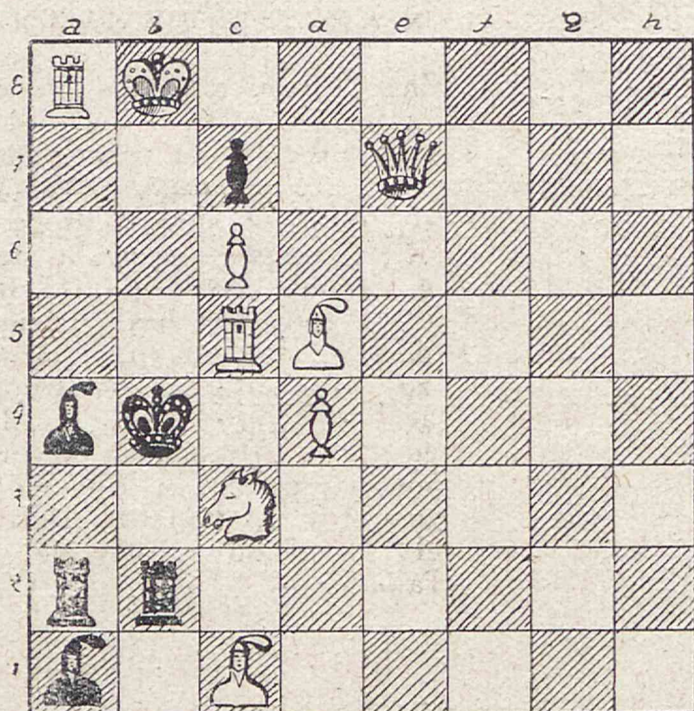


HEJNAŁ TRIUMFALNY FELIKSA NOWOWIEJSKIEGO, ODŚPIEWANY PORAZ PIERWSZY NA ZJEŹDZIE SŁOWIAŃSKICH TOWARZYSTW PIEŚNIARSKICH W POZNANIU

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

II. Konkurs szachowy: zadanie № 5 (11)

Autor: I. Olasz (Budapeszt).
wg. „Neueste Schachnachrichten"



Białe: K b 8, D e 7, W a 8 i c 5, G c 1 i d 5 S c 3, p: c 6 i d 4 (9).
Czarne: K b 4, W a 2 i b 2, G a 1 i a 4, p: c 7 (6).
Mat w dwuch posunięciach.

Rozwiązanie zadania szachowego № 4 (10)

I. S f 3 — d 2;	D c 8 — ∾;	II. W e 4 × e 6 † i m.
....	W a 5 — ∾;	
....	G d 7 — e 6;	
....	G d 7 — b 5;	
....	S a 4 — b 2;	
....	S a 4 — b 6;	
....	b 7 — b 6;	
....	b 7 — b 5;	
....	c 7 — c 6;	
....	e 7 — e 6;	
....	G d 7 — ∾;	II. D g 7 × g 3 † i m.
....	e 7 — e 5;	
....	G d 6 — e 5;	II. W e 4 — c 4 † i m.
....	G d 6 — f 4;	II. W e 4 — e 2 † i m.
....	S a 4 — c 3;	II. W e 4 — d 4 † i m.
....	c 5 — c 4;	II. D g 7 — d 4 † i m.

Dobre rozwiązania zadania szachowego Nr. 3 (9) nadesłali pp.: „Bees", W. Buttler, „Gozdawa" N. K. Kozłowski, „Predrag", T. Oreński, Siokmak.

Dobre rozwiązania zadania bridge'owego Nr. 3 (9) nadesłali pp.: B. Bagiński, W. Buttler, „Gozdawa", „Star" M. Szuldberg, A. Z. (Radom).

Rozwiązanie zadania bridge'owego № 4 (10)

1. O ile B zagra w kara, albo w trakcie gry zrzuca jedno karo, mają partnerzy A C możność wyrobienia sobie forty karowej. Gra zupełnie łatwa.

2. Przy zagraniu w jakikolwiek inny kolor i trzymaniu kar przez B, zadanie partnerów A C jest znacznie trudniejsze, jednak wykonalne, a mianowicie należy grać jak następuje:

W a r j a n t I:

	A	B	C	D
1.	3 pik	D pik	K pik	6 pik
2.	8 trefl	8 karo	2 karo	7 karo
3.	A trefl	3 trefl	2 trefl	5 trefl
4.	K trefl	4 trefl	3 karo	6 trefl
5.	D trefl	10 pik	2 pik	7 trefl
6.	4 pik	W pik	A pik	7 pik
7.	9 trefl	9 karo	9 karo	K karo
8.	W trefl	10 kier	5 karo	8 pik
9.	3 kier	W kier	A kier	6 kier
10.	4 kier	10 karo	A karo	7 kier
11.	10 trefl	W karo	6 karo	?

Jeżeli D zrzuci 9 pik, bierze A lewę na 5 pik, o ile zaś D zrzuci kiera, oba kiery należą do C.

W a r j a n t II:

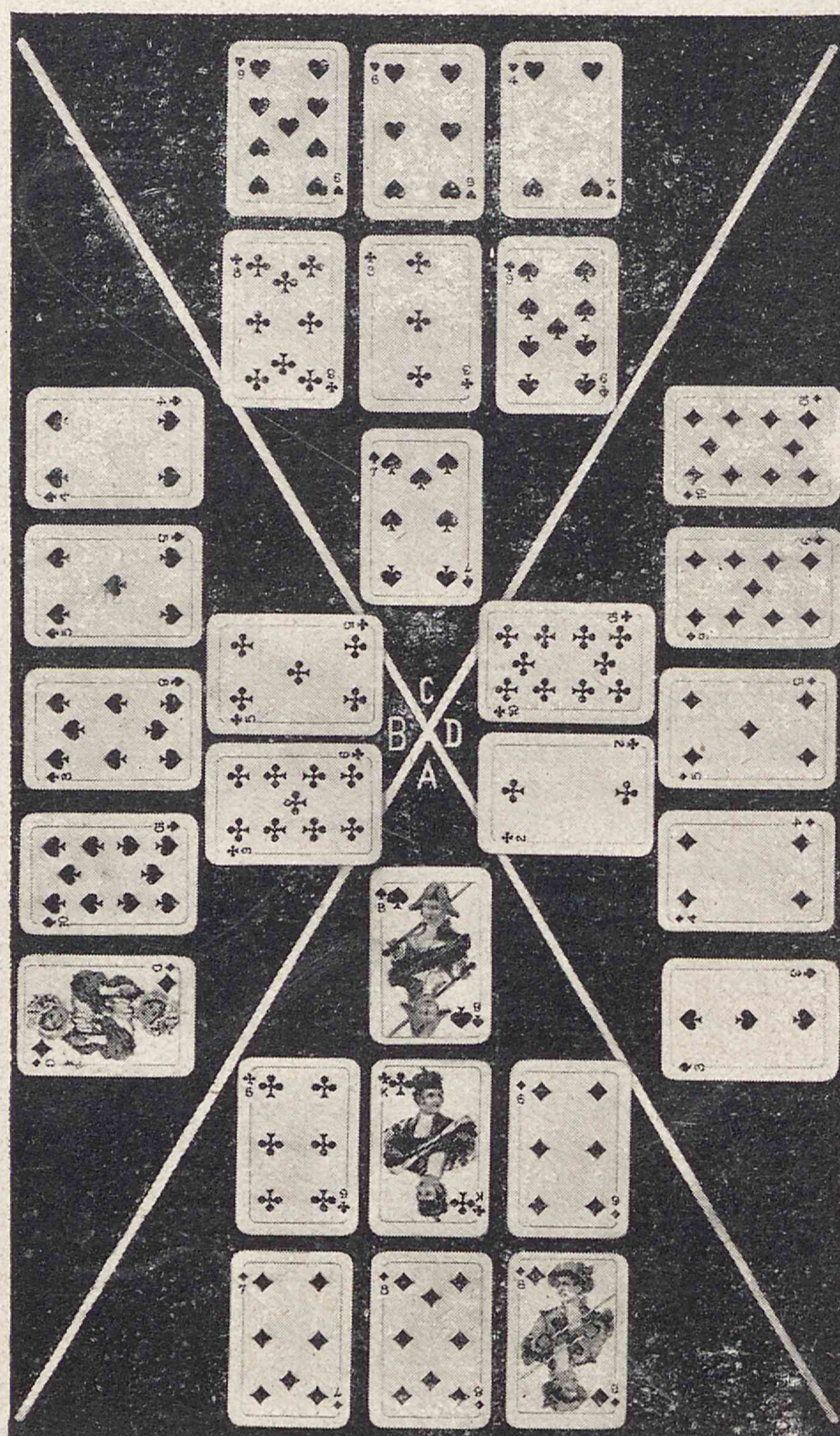
Pierwsze cztery wziątki jak powyżej

	A	B	C	D
5.	D trefl	10 kier	2 kier	7 trefl
6.	3 kier	W kier	A kier	6 kier
7.	9 trefl	9 karo	4 karo	K karo
8.	4 kier	D kier	K kier	7 kier
9.	4 pik	10 karo	A karo	8 kier
10.	10 trefl	W karo	5 karo	7 pik
11.	W trefl	10 pik *)	6 karo	?

Jeżeli D dorzuci 9 kier, bierze A lewę na 5 kier, o ile zaś D zrzuci 8 pik, oba piki należą do C.

Uwaga *) Gdyby B w jedenastej lewie dodał damę karo, dwie ostatnie lewy należeć będą do C a mianowicie A pik i forta karowa.

II. Konkurs bridge'owy: zadanie № 5 (11)



Kiery atu. A zagrywa. Partnerzy A C biorą wszystkie lewy.

ŚWIAT SAMOCHODOWY

Samochód jako bagaż osobowy

Bez przesady powiedzieć można, że w Ameryce samochód jest przedmiotem codziennej potrzeby niemal każdego obywatela, mającego stałą pozycję w społeczeństwie. Oczywiście, zależnie od zamożności właściciela wóz jego jest lepszy lub gorszy pod względem konstrukcji i zewnętrznego wyglądu. Więc milioner jeździ wspaniałą limuzyną, wyposażoną w najnowsze zdobycze techniki, natomiast względnie dobrze sytuowany robotnik fabryczny czy farmer zadawala się skromniejszym Fordem, nieraz nieco starszego już typu, ale dzięki temu właśnie nieporównanie tańszym.

Łatwo pojąć, że w takich warunkach człowiek, przyzwyczajony do ustawicznego posługiwania się samochodem, bardzo dotkliwie odczuwa jego brak. A na ten brak może być narażony zwłaszcza, gdy czasowo zmienia miejsce pobytu i, z tych czy innych powodów nie może podążyć własnym samochodem do celu swej podróży. Przy olbrzymich odległościach w Ameryce sytuacje tego rodzaju nie należą do rzadkości. Taka np. podróż z Nowego Jorku już nie do San Francisko, ale chociażby tylko do Chicago czy St. Louis czy Denveru, przedsiębrana samochodem gorszej konstrukcji, jest i kosztowna i przedewszystkiem nieco ryzykowna. Zwłaszcza gdy w grę wchodzi zasada: *time is money*. Więc do niedawna jeszcze nawet niejeden zamożniejszy obywatel Ameryki siadał w tych wypadkach do wygodnego wagonu kolejowego, rezygnując — niewątpliwie z przykrością — ze swej prawej ręki, z własnego samochodu. Bowiem, wysławszy nawet wóz towarowemi pociągami, ryzykował gorzej jeszcze, mianowicie że załatwi interesy, a samochodu się nie doczeka.

Ostatnio koleje amerykańskie rozwiązały ten ważny dla życia obywateli problem. Było to poniekąd przysłowiowe „jajko Kolumba". Od kilku miesięcy koleje amerykańskie przyjmują samochody jako bagaż osobowy. Podobnie, jak np. koleje europejskie przyjmują rowery jako osobowy bagaż sportsmanów, udających się na wycieczki. Oczywiście z samochodem sprawa była trudniejsza, niż z rowerem. Trzeba było przygotować specjalnie skonstruowane wozy do transportu, tak by załadowanie i wyładowanie nadanego jako bagaż samochodu odbywało się pośpiesznie i bez przeszkód. Specjalny wagon samochodowy, przyczepiony z reguły na końcu pociągu, może pomieścić 4 do 5 wozów samochodowych.

Właściciel samochodu podjeżdża swym wozem pod sam wagon i po dwóch pochyłych rynnach wprowadza go tyłem do wagonu. Po przybyciu do celu podróży samochód zesuwa się po tych samych torach na ziemię i jest wydawany właścicielowi jednocześnie z walizami i resztą podróżnego bagażu.

Jedynem utrudnieniem jest to, że zbiornik wozu, po wprowadzeniu samochodu do wagonu, musi być opróżniony z benzyny. Wymaga tego bezpieczeństwo publiczne. Ale i na to łatwo znaleziono radę. Na dworcach powstały już stacje benzynowe, które natychmiast po wyładowaniu wozu napełniają zbiornik życiodajnym płynem, dzięki czemu właściciel już wprost z dworca może pojechać do hotelu, własnym ekwipażem. Przy dworcowych stacjach benzynowych istnieją też warsztaty samochodowe, które ewentualne drobne uszkodzenia, wynikłe podczas przewozu lub wyładunku, naprawiają bezpośrednio na miejscu.

St. I.

REKORDY SZYBKOŚCI

Szał szybkości trwa, nie ochładzają go żadne katastrofy. Rekord szybkości automobilowej, zdobytej przez H. Segrave'a w Dayton na Florydzie, a wynoszący 373 klm. na godzinę, usiłował ostatnio — niezrażony katastrofami — pobić w Verneuk Pan w południowej Afryce znany automobilista angielski Malcolm Campbell. Zwycięstwu, w które kandydat do rekordowych laurów nie wątpił, przeszkodziła... przyroda. Konkursowa jazda p. Campbella wypadła w okresie czasu, kiedy w tej sferze południowej Afryki deszcze należą do rzadkości. Tymczasem tuż przed konkursem otwarły się deszczowe zawory i obfita wilgoć, nie notowana w podobnej ilości od lat czterech, do tego stopnia rozmoczyła tor, że p. Campbell mimo najwyższego wysiłku nie zdołał osiągnąć szybkości wyższej ponad 345 klm. na godzinę. Pokonany przez siły przyrody, współzawodnik nie rezygnuje z dalszego wyścigu szybkości i zamierza w najbliższej przyszłości stanąć do nowych zawodów bądź na kalifornijskim, bądź na południowo - afrykańskim torze, posługując się nowym wozem, mniej zależnym od kaprysów pogody.

DUŃSKIE ZAWODY SAMOCHODOWE

Znane pismo duńskie „Politiken" zorganizowało w maju zawody dla samochodów i motocykli na trasie Kopenhaga — Paryż — Kopenhaga. Współzawodnicy mogli dowolnie obierać drogę, większość z nich jednakże kierowała się na Hamburg, Kolonję, Akwizgran, Reims i Leodjum. W zawodach brało udział 11 samochodów i 75 motocykli. Pierwsze nagrody zdobyli amatorzy Tholstrup i Verhein, jadący na samochodach Forda najnowszego typu. Przeciętna szybkość jazdy wynosiła przeszło 70 klm. na godzinę w ciągu około 33 godzin. Dalsze miejsca zajęły samochody „Chevrolet", „Durant" i „Talbot".

POLSKIE OPONY SAMOCHODOWE.

Już w tym roku mają ukazać się w sprzedaży polskie opony samochodowe. Produkcję ich organizuje fabryka wyrobów gumowych w Grudziądzu.

Dotąd opony sprowadzane były wyłącznie z zagranicy. Import ten sięgał do 40 miljonów złotych rocznie.



P. J. Bobrowski, Kierownik Działu Obsługi General Motors w Polsce, wygłosił w Wojskowej Szkole Samochodów i Czołgów odczyt o nowoczesnej obsłudze samochodów i planach General Motors wzmożenia tej obsługi w Polsce. Odczyt ten streszcza się w pięciu głównych punktach: stacje obsługi; narzędzia specjalne; personel; organizacja; składy części.

Drugi przemawiał p. Z. Sędzimir, zastępca kier. Działu Obsługi General Motors w Polsce, który przedstawił krótki zarys historji Chevrolet Motor Co., historję rozwoju Chevroleta w Polsce oraz ilustrowane filmami porównanie modeli Chevroletów z 1928 i 1929 roku.

Następnie uczestnicy kursu udali się do fabryki General Motors w Polsce, gdzie mieli możność zapoznać się z organizacją pracy. Słuchaczy Wojskowej Szkoły Samochodów i Czołgów zainteresowały specjalnie samochody Chevrolet i G. M. C., z któremi dokonano całego szeregu prób. Załączona fotografja przedstawia uczestników wycieczki Wojskowej Szkoły Samochodów i Czołgów na dziedzińcu fabryki General Motors w Polsce.

Nowy 6-cio cylindrowy CHEVROLET zyskał olbrzymią popularność!



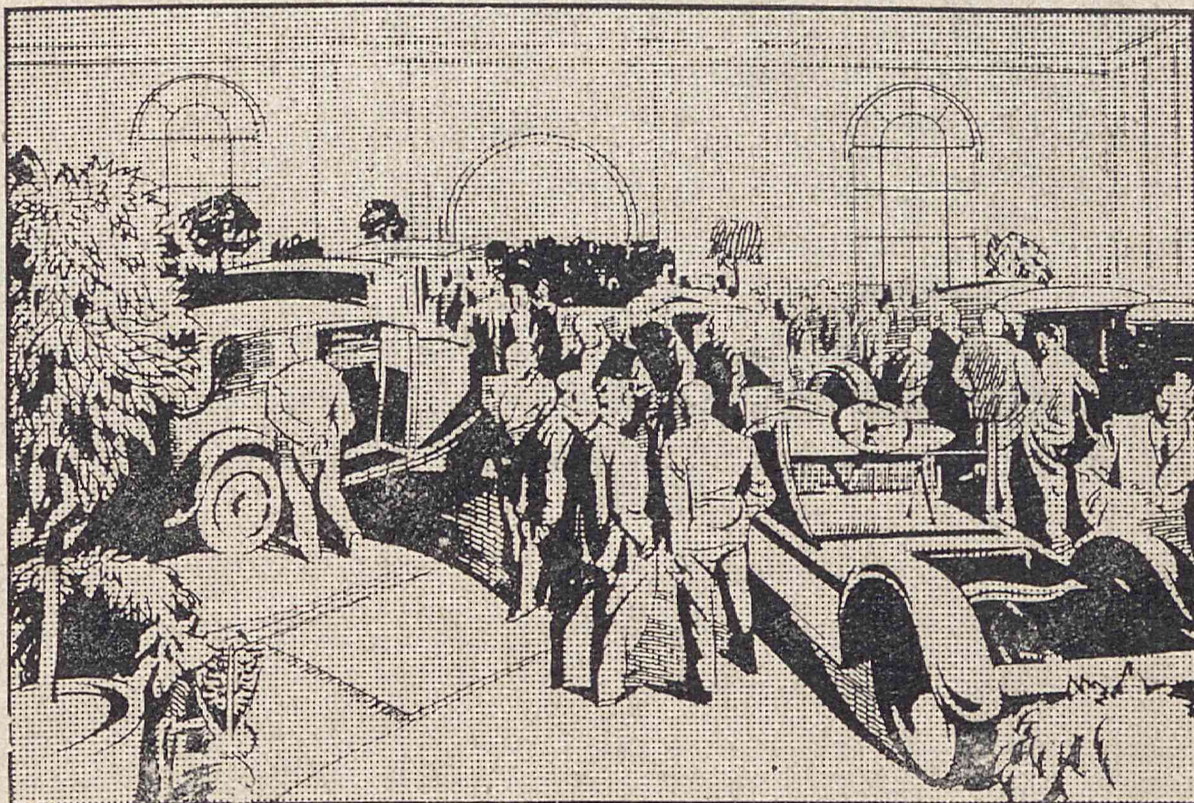
Po czteroletnich próbach więcej niż kiedykolwiek nadaje się na polskie drogi.

Dyrektor General Motors w Polsce p. Witold Pawłowski przekonany jest, że epokowy Chevrolet zdobędzie jeszcze większą popularność.

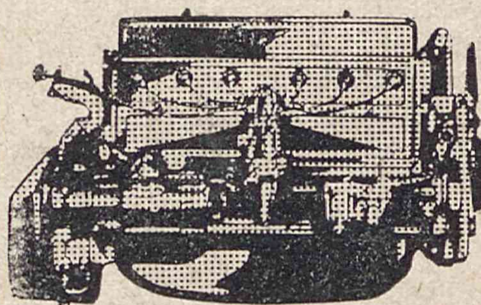
„Rok rocznie Chevrolet ulegał ulepszeniom osiągając wreszcie szczyt doskonałości, jako samochód o niskiej cenie, posiadający wygląd i wszelkie zalety znacznie droższego wozu. Dzięki temu cieszy się on największą popularnością w Polsce.

Dzięki niewyczerpanym zasobom technicznym General Motors wypuszczono na rynek epokowy 6-cio cylindrowy samochód z przepiękną karoserją Fishera, silny, szybki, trwały, zaopatrzony we wszystkie najbardziej zbytkowne ulepszenia, po cenie przystępnej dla najszerszego ogółu.

Jeszcze przed ukazaniem się tego znakomitego samochodu w salonach wystawowych otrzymano nań z rozmaitych krajów zgóra 100 000 zamówień. Przekonany jestem, że epokowy 6-cio cylindrowy Chevrolet zdobędzie największą popularność w Polsce."



Zachwycone tłumy publiczności oglądają 6-cio cylindrowe Chevrolety na wystawie w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie



6-cio cylindrowy silnik Chevroleta rozwija 46 K. M. z górnym rozrządem. Posiada on moc zwiększoną o 32,6% i przy wszystkich szybkościach pracuje równo i spokojnie.

W ogólnym mechanizmie zwracają uwagę specjalnie wzmocniony wał korbowy z hartowanej, kutej stali osadzony na trzech łożyskach kulkowych oraz wał rozrządczy z hartowanemi szlifowanemi garbami.

Epokowy Chevrolet wszędzie budzi podziw

Zarówno w salonach wystawowych, jak na ulicy nowy 6-cio cylindrowy Chevrolet zwraca powszechną uwagę. Podziwiają go tłumy fachowców i laików, gdyż za tak przystępną cenę nigdy dotychczas nie widziano równie pięknego, dużego samochodu jakim jest n. p. Convertible Landaulet. Przy bliższych oględzinach rzucają się w oczy zbytkowne ulepszenia spotykane tylko w bardzo drogich samochodach, a więc, ruchome, dowolnie przesuwane siedzenie kierowcy, ulepszone koło kierownicy, nowa deska rozdzielcza.

Słynny inżynier-technolog pisze z entuzjazmem o nowym Chevrolecie.

Znakomity znawca automobili, profesor Warszawskiej Politechniki p. K. Taylor, pierwszy w Polsce nabywca 6-cio cylindrowego Chevroleta oświadcza:

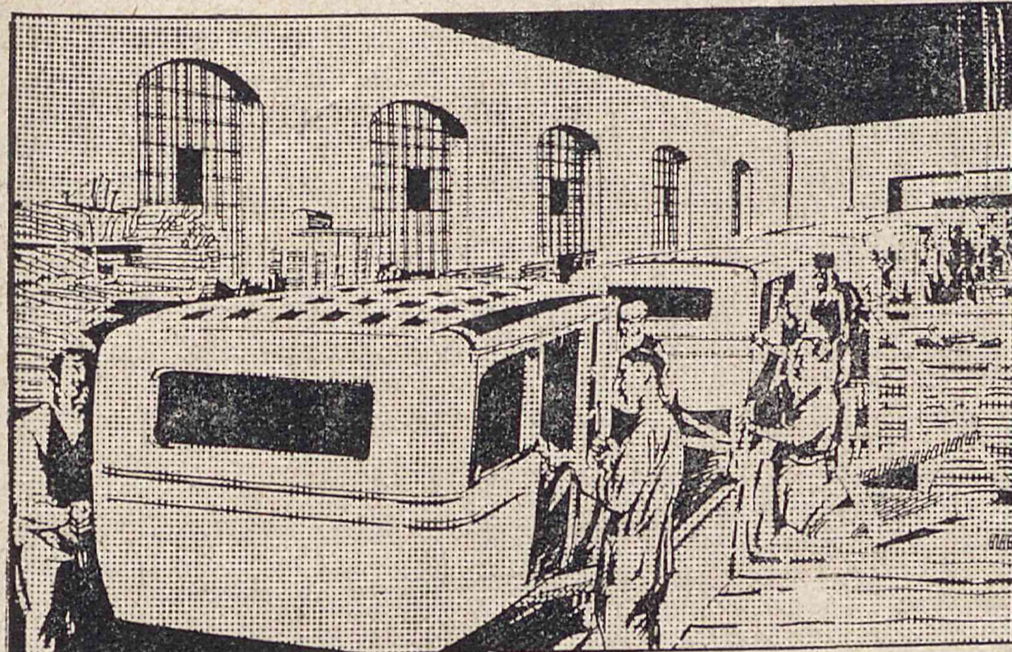
„Od dłuższego czasu spotykałem w prasie zagranicznej entuzjastyczne wzmianki o nowych modelach »Chevroletów« 6-cio cylindrowych i ze zrozumiałem zaciekawieniem oczekiwałem pojawienia się tych wozów na rynku polskim.

Gdy ukazał się wreszcie pierwszy »Chevrolet« 6-cio cylindrowy, zmontowany w kraju przez fabrykę General Motors w Polsce, miałem możność osobiście przekonać się o wysokich zaletach tego wozu.

Wypróbowałem oraz zbadałem dokładnie konstrukcję nowego »Chevroleta« i przekonałem się, że jest on naprawdę epokowym samochodem w historji Chevroletów.

Sądząc z wyników, osiągniętych na próbach w fabryce, silnik nowego 6-cio cylindrowego »Chevroleta« mimo większej ilości cylindrów, pod względem ekonomicznego zużycia paliwa, nie ustępuje dawnym modelom 4-o cylindrowym, co oczywiście, przemawia na jego korzyść.

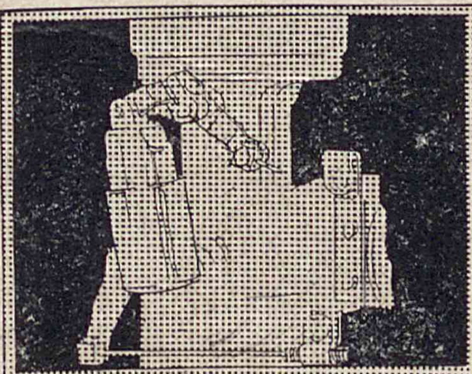
Wszystkie powyższe zalety skłoniły mnie do kupna nowego »Chevroleta«, którym zamierzam odbyć w bieżącym sezonie szereg dalszych podróży."



W Warszawskiej fabryce montażowej General Motors w Polsce wre wzmożona praca, aby podołać napływającym zamówieniom.

W dziale karoserji przez najlepszych stolarzy meblowych ze specjalnie przygotowanego drewnianego materjału budowane są ramy wzmocnione metalowemi klamrami. Potem pokrywają je stalowe blachy wygięte według pięknych harmonijnych linji nowego rysunku. W ręku wykwalifikowanych robotników karoserji otrzymuje błyszczącą i trwałą powłokę farby i lakieru. Wnętrze wybija się gustownemi materjałami. Całość tworzy niezrównaną karoserję uderzającą wytwornością stylu, wygodą wnętrza, przepiękną harmonją barw oraz trwałością, która cechuje ogólną budowę samochodu. Wystarczy usiąść przy kierownicy nowego Chevroleta, spróbować sprężyn jego wygodnych siedzeń, aby przekonać się, że karoserja tego wozu jest ostatnim wyrazem zdobyczy technicznych.

Specjalna pompka przy karburatorze powiększa znakomicie akcelerację. Mechaniczna pompka do benzyny zapewnia stały i równomierny jej dopływ do silnika.



CENY:

Phaeton	zł. 10.650.—	Sedan	zł. 13.650.—
Phaeton — obicia skórzane	zł. 10.950.—	Coupe	zł. 14.500.—
Roadster	zł. 11.950.—	Sport Cabriol.	zł. 15.450.—
		Landau Sedan	zł. 16.500.—

loco Fabryka Warszawa.

Chevrolet, jak zresztą każdy inny samochód wytwórni General Motors, jest do nabycia na ułatwionych warunkach płatności według systemu G. M. A. C.

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA



EKIPA FINLANDZKA



P. ZOFJA CHODKIEWICZÓWNA, ZNAKOMITA NASZA SPORTLADY

PRZED STARTEM SIEDMIU NARODÓW NA TORZE ŁAZIENKOWSKIM

Dnia 1 czerwca r. b. rozpoczynają się na torze hippicznym w Łazienkach międzynarodowe zawody konne, największe z wszystkich dotychczasowych imprez jeździeckich w Polsce.

Weźmie w nich udział 7 — 8 narodów. Ujrzymy na torze łazienkowskim najlepszych jeźdźców świata: włochów, polaków, francuzów, oraz reprezentantów egzotycznej Ameryki, pozatem przysyła swych jeźdźców Czechosłowacja, Węgry, Rumunja i ewentualnie Belgja.

Imponujące swemi rozmiarami tegoroczne konkursy organizuje towarzystwo Międzynarodowych i Krajowych Zawodów konnych w Polsce, które w ciągu swej dwuletniej działalności poszczycić się może pięknemi rezultatami na polu rozwoju sportu jeździeckiego.

Założone przed dwoma laty przy poparciu Min. Rolnictwa i Departamentu Kawalerji M. S. Wojskowych rozwinęły się wspaniale dzięki energicznej pracy szeregu miłośników sportu konnego.

Towarzystwo zawodów konnych dokonało dwuch wielkich czynów: wybudowało piękny stadjon hippiczny w Łazienkach i dzięki subwencjonowaniu zagranicznych wyjazdów naszych ekip ugruntowało na całym świecie chlubne opinje o wysokiej klasie polskich jeźdźców. Zasługi jego na tem polu są bezsporne.

W ciągu swej dwuletniej działalności zorganizowało szereg imprez międzynarodowych w latach 1927 — 1928, oraz krajowych zawodów, jak np. konkursy na cześć króla Amanullaha, szampjonaty konia i t. d.

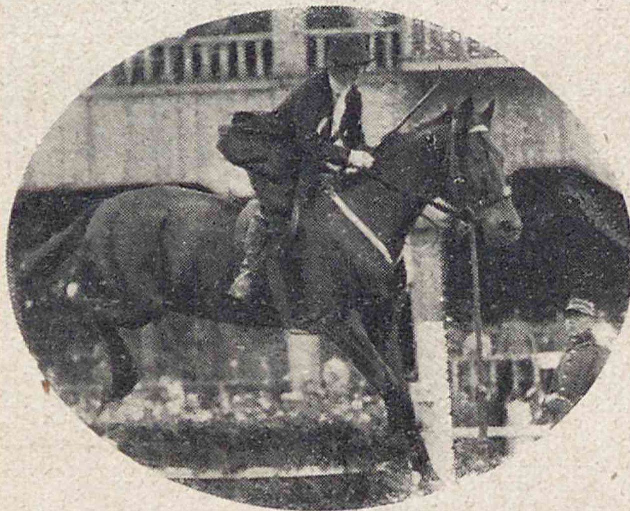
Przejdźmy do oceny poszczególnych wyczynów „Towarzystwa".

Przedewszystkiem tor Łazienkowski. Zgodna opinja jeźdźców zagranicznych potwierdza nasze zachwyty, które drukowaliśmy na tem miejscu, o wyjątkowej piękności i wspaniałem położeniu warszawskiego toru hippicznego.

Stary park łazienkowski jest idealnem tłem dla pełnego tradycji polskiego sportu jeździeckiego.

Po dwuch latach wysiłków i borykania się ze stałemi deficytami budżetowemi, posiada dzisiaj Towarzystwo wspaniały stadjon, ulepszany z roku na rok i mogący być wzorem dla tego rodzaju urządzeń zagranicą.

W roku bieżącym przebudowano loże pierwszego piętra, parterowe i sędziowską, tor wraz z trybunami otoczono siatką, wybudowano nową drogę dojazdową dla samochodów, budkę startera i maszynę startową, szereg nowych przeszkód, bardzo pomysłowych i oryginalnych, położono naokoło toru chodnik asfaltowy i przeprowadzono wiele drobniejszych inwestycji, oraz ulepszeń.



P. SIKORSKA, CÓRKA GENERAŁA, W BRAWUROWYM SKOKU

Planowy program, rozłożony na szereg sezonów i wyzyskujący doświadczenia ubiegłych lat, jest już prawie wypełniony.

Tor i stadjon czekają na gości zagranicznych, którzy w tym roku zjadą w niezwykle licznym komplecie.



WĘGRY, KANYA DE KANYA

Lecz rzucimy najpierw okiem na poprzednie konkursy.

Pierwsze zawody, jak każda zresztą nowa impreza, wypadły dosyć blado. Przyjechali tylko Francuzi i Węgrzy. Lecz „wyłom" został zrobiony. Zagranica dowiedziała się o polskich konkursach i już w następnym roku widzimy w Łazienkach reprezentantów pięciu państw: Włoch, Francji, Czechosłowacji, Węgier i Finlandji.

Konkursy warszawskie zdobyły sobie sławę najpoważniejszych obok Nicei zawodów hippicznych na kontynencie.

Dzisiaj najlepsi jeźdźcy Europy twierdzą zgodnie, że w Łazienkach można się wiele nauczyć i chcąc utrzymać się na poziomie światowym sportu hippicznego, nie można „opuszczać" warszawskich zawodów.

Nic też dziwnego, że były władca Afganistanu, dla którego zorganizowano konkurs krajowy w dn. 29 kwietnia 1928 roku, był oczarowany polską hippiką i tak się zapalił do tego sportu, że chciał koniecznie gościć naszych jeźdźców u siebie. Niestety, smutny koniec „sportowego władcy" nie pozwolił mu zrealizować szumnych projektów.

Zawody tegoroczne, rozpoczynające się pierwszego czerwca, zapowiadają się wspaniale.

Przyjazd ekip sześciu państw zagranicznych jest zapewniony. Ujrzymy więc: Amerykanów, Włochów, Francuzów, Rumunów, Czechów, oraz Węgrów. Możliwy jest również udział w konkursach drużyny belgijskiej, ale tylko możliwy. Nie mamy jakoś szczęścia do tych mitycznych jeźdźców. W zeszłym roku wyjechali z Belgji i ślad po nich zaginął. W tym roku są awizowani przez poselstwo belgijskie, lecz do tej pory nie stanęli na ziemi polskiej.

Sensacją konkursów będzie udział jeźdźców U. S. A. Przyjeżdżają w liczbie czterech: Chamberlin, Brodford, Thomson i Argo.

Po wizytach polaków w N. Jorku, amerykanie bardzo się poprawili.

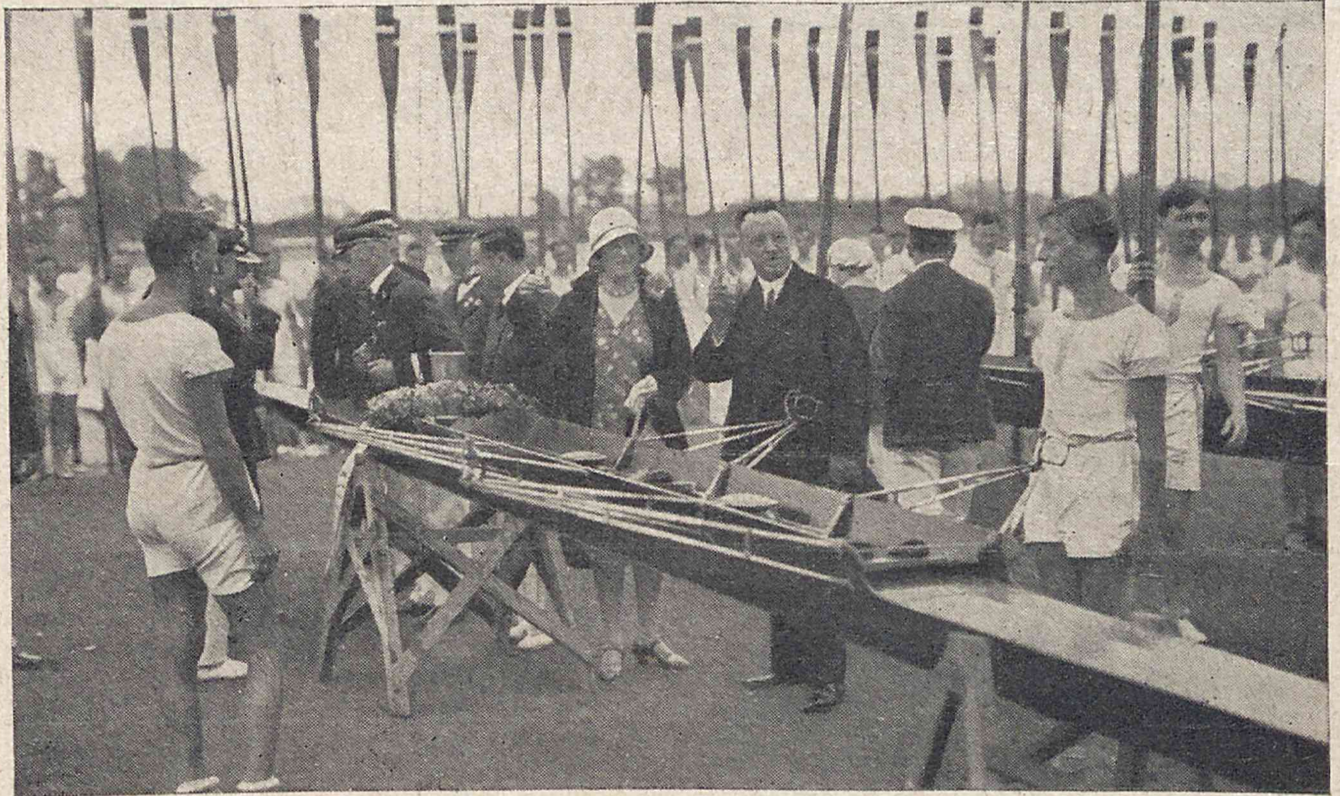
Pod względem sportowym najcenniejszym dla nas będzie udział ekipy włoskiej, składającej się z dziesięciu najlepszych kawalerzystów Italji. Włosi przywożą z sobą dwa polskie konie zakupio-

OTWARCIE SEZONU KOLARSKIEGO NA DYNASACH



OD LEWEJ: 1) MISTRZ POLSKI TUROWSKI, OTRZYMAŁ NAGRODĘ OD MIĘDZ. WYCH. FIZYCZN. 2) WIĘCEK, ZWYCIĘZCA BIEGU DOKOŁA POLSKI OTRZYMAŁ PIĘKNĄ NAGRODĘ OD P. PREZYDENTA RZPLITEJ. 3) WINNICKI, ZDOBYWCA BIEGU OKRĘŻNEGO NA SZOSIE I TORZE W R. B.

50-LECIE WARSZAWSKIEGO T-WA WIOŚLARSKIEGO



W NIEDZIELĘ D. 26 MAJA R. B. ODBYŁO SIĘ OTWARCIE SEZONU W WARSZ. TOW. WIOŚLARSKIEM. PO NABOŻEŃSTWIE W KOŚCIELE ŚW. TRÓJCY NA SOLCU — PRZYSTAŃ I NOWY GMACH TOWARZYSTWA POŚWIĘCIŁ KS. ARCYBISKUP ROPP. NASTĘPNIE ODBYŁ SIĘ CHRZEST NOWYCH ŁODZI: 8-KI WYŚCIGOWEJ — RODZICE CHRZESTNI — PREZ. KL. WIOŚLAREK DOMOSŁAWSKA I PREZ. K. W. W. — BERNATOWICZ, 2-KI PODW.—LOTHOWA I PREZ. SŁOMIŃSKI I 1-KI WYŚC. P. SŁOMIŃSKA I INŻ. LOTH

Fot. Jan Ryś

ne przed paru laty: Paprica, to stara znajoma — „Ładna" i „Władka".

Francuzi przysyłają czterech jeźdźców i czternaście koni. Jest to ich najsilniejsza reprezentacja.

Rumuni wystąpią po raz pierwszy od r. 1920-go, gdy na olimpjadzie amsterdamskiej zajęli drugie miejsce w konkurencji indywidualnej. Ekipa ich składać się będzie z sześciu jeźdźców i 11 koni!

Czesi, którzy od zeszłego roku zrobili duże postępy, wystąpią w składzie czterech jeźdźców i 12 koni.

Węgrów będziemy oglądać tylko dwuch: rtm. Nemetha i por. Bedo na czterech koniach, dwuch węgierskich i dwuch przydzielonych w Grudziądzu, gdzie ćwiczą już od dłuższego czasu pod okiem polskich instruktorów.

Z naszej strony zgłoszono 160 koni do konkursów serji krajowych i zagranicznych. Jest to liczba olbrzymia. Świadczy ona najlepiej o popularności sportu jeździeckiego w Polsce, który może być spokojny, że mając tak liczne rezerwy, utrzyma się przez długie lata na czołowej pozycji w najsilniejszej konkurencji międzynarodowej.

Ujrzymy w Łazienkach wszystkich naszych najwybitniejszych kawalerzystów, olimpijczyków, rekordzistów itd., itd.

Szesnaście pań startować będzie tym razem w konkurencji męskiej, gdyż konkursy damskie zostały wyłączone z programu.

Są one zupełnie bezcelowe, wobec takich talentów, jak panny Czajkowskie ze Lwowa, zwyciężające zarówno naszych jeźdźców, jak i zagranicznych.

W programie zawodów wprowadzono szereg zmian i inowacji.

Konkursy zagraniczne rozpoczynać się będą o godz. 3 po poł. Koni wycofywać nie wolno pod karą 50 zł.

Ciekawy będzie t. zw. konkurs amerykański, czyli „konkurs z eliminacją przy pierwszym błędzie". Towarzystwo, organizując tegoroczne zawody, spotkało się z szeregiem nieprzewidzianych trudności i przykrych niespodzianek, jak np. znaczne zmniejszenie ilości ofiarowanych nagród honorowych, zmniejszenie subwencji magistratu z pięciu do dwuch tysięcy i t. d.

Organizatorzy konkursów, nie zrażając się jednak temi przeciwnościami, wytężyli wszystkie siły, aby zbliżające się zawody stanęły na jaknajwyższym poziomie.

R.

DROBIAZGI LITERACKIE

„PROLETARJACKA I BURŻUAZYJNA LITERATURA".

Henryk Barbusse, słynny francuski pisarz o tendencjach komunistycznych, od kilku miesięcy mieszka w Moskwie. Jako zwolennik sowieckiego ustroju, wyjechał z Francji, by przekonać się osobiście o wynikach gospodarki proletarjackiej. Barbusse'a w pierwszym rzędzie interesują zjawiska literackie. Twierdzi on jednak, że literatura „proletarjacka" jest dopiero w zalążku. Wśród powieści nie można znaleźć dzieł wybitnych, mogących rywalizować z utworami tego typu „burżuazyjnemi".

„Jak określić różnicę między literaturą „proletarjacką" a „burżuazyjną"? Henryk Barbusse mówi, iż najjaskrawszem przeciwstawieniem tych dwóch kierunków jest różnica ujęć rzeczywistości. Literatura proletarjacka interesuje się tylko „masą", „tłumem", „zbiorowiskiem". Literatura burżuazyjna psychologizuje na temat indywidualności ludzkiej. Szczytowy punkt tego kierunku widzi w twórczości Proust'a...

Jest to teorja tak dobra, jak i każda inna. Henryk Barbusse niewiele zdobył dowodów potwierdzających ten punkt widzenia, bo... tylko filmy cytuje jako przykłady tej nowej twórczości. Może ta teorja dobra jest dla filmu, ale z literaturą niewiele ma wspólnego! Erenburg, Gładkow, Sejfulina, Pilniak, nie dadzą się włoczyć w ramy tego spostrzeżenia. Nie mówiąc o liryce, która zawsze opiewa uczucia indywidualne lub indywidualnie oświetla, opromienia uczucia zbiorowe. Bez indywidualizmu niema twórczości literackiej.

Szkoda, że H. Barbusse nie dostrzegł literatury satyrycznej współczesnej, rosyjskiej. Rzeczywistość komunistyczna dostaje w niej cięgi nawet od pisarzy, zarejestrowanych w związkach „prawdziwie proletarjackich".

Krytyk literatury dyplomatą

W okresie powojennym mamy w Europie dość licznych ministrów, posłów i aktywnych dyplomatów, którzy byli dziennikarzami. O wiele rzadszemi są wypadki, iż dyplomatą - ministrem zostaje krytyk i historyk literatury. Obecnie Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców jest w Warszawie oficjalnie reprezentowane przez posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego, który należy do tych wyjątków. P. Branko Lazarević, od dwudziestu pięciu lat zgórą zgodnie uważany w świecie słowiańskim za jednego z najwybitniejszych krytyków i uczonych, urodzony w 1883 r. w Serbji, kończył studja uniwersyteckie w Białogrodzie i Paryżu i zajmował się aż do 1916 roku krytyką literacką zawodowo. Z dziedziny tej wydał pięć tomów w osobnych wydaniach książkowych, zaś długi szereg jego prac porozrzucany został dotąd po najrozmaitszych pismach, miesięcznikach i tygodnikach. Z książek „Impresije iz književnosti" zawierają w dwu tomach przeszło czterdzieści, doskonale ujętych i umiejętnie napisanych portretów jugosłowiańskich literatów, starszej i młodszej generacji. W dwutomowej publikacji „Pozorisni život" zgrupowano mnóstwo artykułów, studjów i rozpraw z dziedziny teatru serbskiego i chorwackiego. „Prolegomena za jednu teoriju estetike" jest dziełem raczej ogólno - teoretycznem o nowożytnej krytyce artystycznej, ściślej mówiąc — impresjonistycznej. Po czesku w 1928 roku wydana książka „Tri jihoslovanské nejvyssi hodnoty" (Trzy jugosłowiańskie najwyższe wartości) traktuje o pieśni narodowej, o działalności poety Vjegoša i rzeźbiarzu Mestroviću.



Branko Lazarević

Od przewrotu państwowego, to jest od chwili zjednoczenia ziem jugosłowiańskich w jedyne państwo w 1918 r., piastował Lazarević stale już stanowisko dyplomatycznego przedstawiciela w różnych krajach zagranicznych, ostatnio w Czechosłowacji i teraz w Polsce

-der.

ANEGDOTY

Warjat, złośnik, niebezpieczny człowiek...

Lady Karolina Lamb, ujrzawszy poraz pierwszy twórcę „Child Harolda", zapisała w swojem pamiętniku: „Warjat, złośnik, niebezpieczny człowiek". Dodała równocześnie..., „ale ta blada twarz zamyka w sobie moje przeznaczenie".

Jerzy Gordon Byron słynny był wtedy w Londynie ze swoich miłostek. Do grona jego dostojnych kochanek zaliczały się: hrabina d'Oxford, lady Franciszka Webster. Przypuszczaćby należało, że panie będą stroniły od towarzystwa lekkomyślnego, niestałego w uczuciach poety. Wszechwiedząca plotka pomawiała go również o kazirodczą miłość z siostrą Augustą. Angielska obłuda piętnowała wyrodnego lorda, starała się unikać go, nie zapraszać. Cóż z tego? Równocześnie lord Byron święcił tryumfy sercowe.

Wystarczy przypomnieć, że siostra żony Shelley'a, Klara, postanowiła za wszelką cenę nawiązać znajomość z niebezpiecznym Don - Juanem. Byron nie odpowiadał na jej listy, ignorował wszelkie jej propozycje zgoła niedwuznaczne. Trzeba dodać, iż panna Klara Godwin była osóbką wielce inteligentną, oczytaną, no i piękną. Przez siostrę swoją używała wszelkich sposobów, by wyjechano do Szwajcarji. Tu nad jeziorem Genewskiem w Secheron, odwiedzając Clarens, kolebkę miłości Russa, Lozanne Gibbon i Ferney Woltera, zdążyli wśród rozmów o ideałach nawiązać nić egzotycznego romansu. Niebawem Schelley'owie przenieśli się z hotelu do willi w Coligny. Byron wynajął sąsiednią willę Diodatti. Pewnego poranka wieśniacy znaleźli wśród winnic pantofel Klary. Uchodziła ona dyskretnie z nocnej libacji... Lord Byron nie poczuwał się w stosunku do niej do niczego, nawet, gdy urodziła córkę. Napisał:

„Zarzucają mi, że jestem okrutny dla kobiet, przez całe życie byłem ich ofiarą. Od czasu wojny Trojańskiej nikt nie był tak zdobywany, jak ja"...

Czyż do słów tych trzeba pisać komentarze?

TO I TAMTO

W salonie łódzkim u państwa Kegelrubel

— Nie myśl, ukochana, że biorę cię dla pieniędzy. Właściwie to posag przeszkadza ludziom w miłości...

— Ach, tak, najdroższy. Jakże się cieszę. Papa ma zamiar jutro zbankrutować.

*

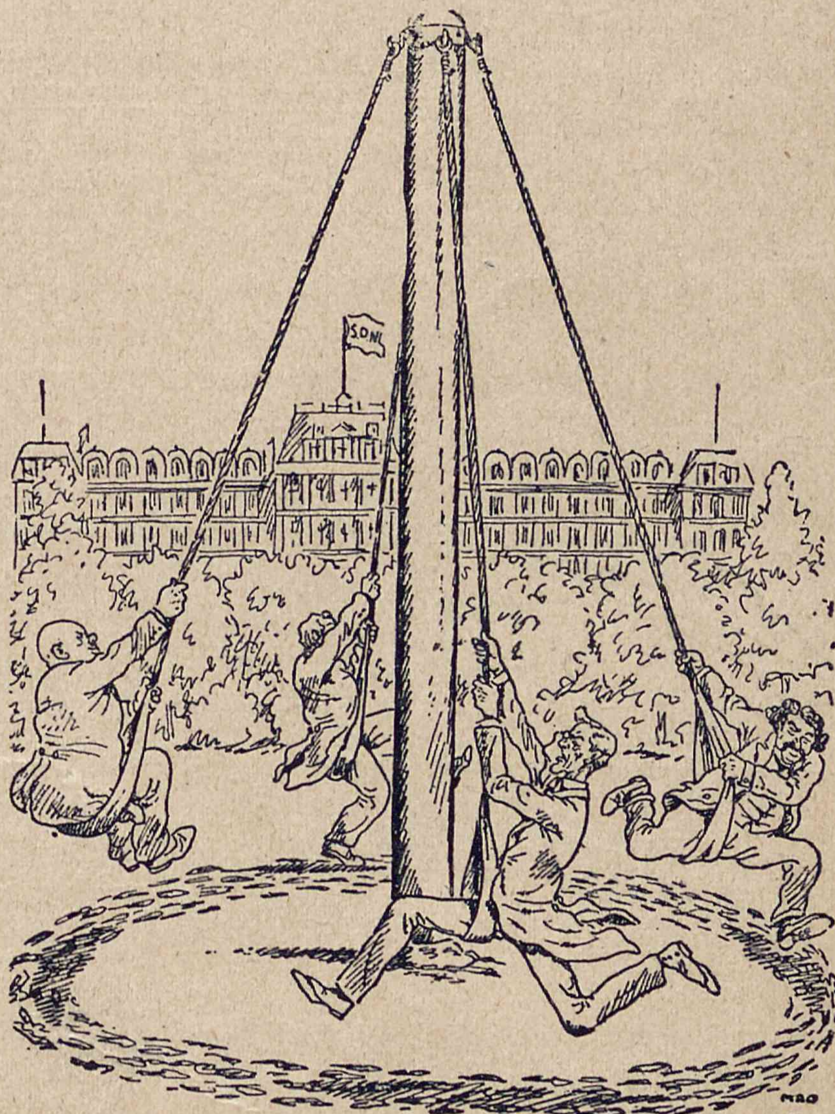
— Panie profesorze, proszę, niech mi pan powie, czego ja się dziś nauczyłem w szkole?

— Zabawne pytanie i dlaczego wogóle się pytasz?

— Bo, jak wrócę do domu, to mama zawsze mnie się pyta, czego nauczyłem się w szkole.

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski* Druk Galewski i Dau, Warszawa

HUMOR ZAGRANICZNY



STARE HUŚTAWKI

— Prędko! Naprzód! Idziemy krokami olbrzyma ku powszechnemu pokojowi.

DLA PRENUMERATORÓW „ŚWIATA"

OSTATNIA NOWOŚĆ!

„TEATR" STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

WYSZŁY DWA TOMY (NAKŁAD KSIĘGARNI F. HOESICKA)

Tom I (str. 396) zawiera:

„WALKĘ", dramat historyczny w 7-u obrazach
„GŁUSZCA", komedję w 3-ch aktach
„KOLOMBINĘ", komedję w 3-ch aktach

Tom II (str. 350) zawiera:

„PANIENKĘ Z DANCINGU", komedję w 3-ch aktach
„AKTORKI", komedję w 4-ch aktach
„RUSAŁKĘ", komedję w 3-ch aktach

CENA KSIĘGARSKA POJEDYŃCZEGO TOMU ZŁ. 10.

Prenumeratorzy „Świata" otrzymają oba tomy za ½ ceny, t. j. po złotych pięć za tom

Zwracać się należy do Administracji naszego wydawnictwa

REKLAMA — TO SIEW; ŻNIWEM JEST — KLIJENTELA

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51
Konto czekowe P. K. O. 3755
Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13. (Hotel Europ.)

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłosz. „PROMIEŃ" Piotrkowska 81, Księgarnia „Czytaj" Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH"
CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5 — zł., z odnoszeniem do domu 6.— zł., na prowincji miesięcznie 6.60 zł., kwartalnie 19.80 zł.
Zagranicą miesięcznie 8.60 zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 40 gr.**

DRUK GALEWSKI I DAU WARSZAWA